

I/627

Jak wojna się zaczęła, miałam 16 lat, mieszkalam w Wilnie. Chodziłam do drugiej klasy gimnazjum. I zaraz po rozpoczęciu wojny, gdzieś w październiku – listopadzie, wciągnięto mnie z tego samego gimnazjum do konspiracji. W konspiracji pracowałam w takiej grupie młodzieżowej, która się nazywała „Za Naszą i Waszą Wolność” ^{„Związek Wolnych Polaków” (Z.N.P.)}. Komendantem tej grupy był Jan Kazimierz Mackiewicz, ^{czyli} „Konrad”. Pracowaliśmy przy pierwszych Sowietach naturalnie, potem przy Litwinach...

Pyt: A co było treścią działań tej grupy?

^{na początku 1940r}
Po pierwsze dokształcanie młodzieży, bo zaraz w 1939 roku gimnazja pozamykano. Zbieranie materiałów sanitarnych, wojennych... Grupy były podzielone, ja na przykład byłam w grupie kolportażowej, bośmy wydawali piśmko „Za Naszą i Waszą Wolność”. Ja byłam w grupie młodzieżowej, gdzie między innymi był właśnie Edek Skarga, Wacek Dziewulski – ludzie, którzy są dość znani dzisiaj. Wydawaliśmy piśmko, kształciliśmy się i poza tym mieliśmy szkolenia sanitarne, szkolenia wojskowe, które prowadzili nieznani mi z nazwisk wojskowi.

Grupa była początkowo samodzielna. Później ją wcielono do ZWZ, a później to zostało przemianowane na AK. Z tym, że cały czas ta grupa była grupą młodzieżową i miała swoje dowództwo.

W 1944 roku z tej grupy zostałam wydelegowana do partyzantki, jak się zaczęły na Wileńszczyźnie tworzyć oddziały partyzanckie – to był koniec lutego, początek marca 1944 roku – jako sanitariuszka, po skończeniu kursów sanitarnych. Byłam w 77 Pułku w III Batalionie. To był batalion, którym dowodził Piasecki. Między innymi był razem ze mną Ryszard Reiff, o którym mam jak najlepsze mniemanie.

Tam byłam do akcji na Wilno 7 lipca. Brałam udział w tej akcji i po akcji, ponieważ to był oddział warszawski, który był wcielony do 77 Pułku Nowogródzkiego, oni postanowili wrócić do Warszawy. Po prostu wrócić do Warszawy. A ja, ponieważ pochodziłam z Wilna, zdecydowałam się wrócić jednak do domu.

Wróciłam do domu i byłam do 7 marca 1945 roku. W międzyczasie też pomagałam w konspiracji, bo konspiracja jeszcze nadal była, bo 7, 8, właściwie 9 lipca przyszli Rosjanie do Wilna. Co robiłam – ponieważ byłam trochę chora w tym czasie, więc od czasu do czasu jeździłam konno – miałam konia, koń był moich znajomych z wioski Dębniaki, niedaleko ^{Wilna} jeździłam i pomagałam tym partyzantom, którzy chcieli wrócić do domu, a nie mogli. Grupy jeszcze w terenie były, a były na nich bardzo wielkie oblawy, więc trzeba było jakoś im pomagać.

I między innymi kiedyś przyszła do mnie żona dowódcy 8 Brygady, porucznika „Tura”, ~~on~~ ^{on} (on został ranny) z prośbą, żebym go jakoś przetransportowała do Wilna. Ubrałam się, wzięłam konia i pojechałam, ale oni nie przyszli na umówione miejsce. Ale z gospodarzy ktoś – gospodarze, chłopci bardzo pomagali partyzantom i w ogóle ludziom – mówi, że w sąsiedniej wiosce stoi jakiś oddział. Ponieważ już tak daleko odjechałam od Wilna, pojechałam tam. Weszłam do chaty bez żadnego ubezpieczenia, była tam grupka partyzantów – ale nie ta, o którą mnie chodziło. Ale w tej grupce spotkałam koleżankę...

Pyt: A co to była za grupka?

To była grupka rozproszona z różnych oddziałów, więc nawet nie wiem, jak się nazywała.

Pyt: A te oddziały, którym Pani pomagała wcześniej?...

Pomagałam ^{między innymi} „Turowi”, to była 8 [Brygada], dwa razy do nich jeździłam. Raz z nim się widziałam, a drugi raz miałam go odebrać rannego, ale nie było go na spotkaniu, więc go nie odebrałam. A ta grupka była mnie zupełnie nieznana i ~~grupka~~ ^{grupka}, która na mnie zrobiła wrażenie takie dość... że nie byli [ludźmi] odpowiednimi do tego, dlatego, że nawet ubezpieczenia nie wystawili. Ja byłam sama w partyzantce, więc wiem, jak to się robi.

Spotkałam tam koleżankę i pytam:

– Jakże to tak stoicie nieubezpieczeni?...

Ona mi na to odpowiada:

– Wiesz, młodzi są...

Ona też była poprzednio w innej grupie.

Pyt: A jak nazwisko tej koleżanki?

Pani Hanka Szyszko, ona wyszła za mąż i ma w tej chwili inne nazwisko. Ale dość znana, bo była bardzo porządna, też sanitariuszka. [I mówię] Że nie mają żadnej łączności z nikim. Więc mówię do niej:

– Postaram się wam tę łączność jakoś załatwić.

I umówiłam się, że przyjadę do nich na następny raz. Wróciłam do Wilna – i po raz drugi przyszła do mnie żona „Tura” i mówi, że jest na pewno umówiony tak i tak i żebym pojechała. Więc wsiałam na konia i pojechałam, i tam rzeczywiście spotkaliśmy się. Przyjechałam tam jakoś rankiem, nie pamiętam, w jakiej to było miejscowości, w małym folwarczku. Spotkałam się z nimi, rzeczywiście „Tur” był ranny, miał przestrzelony nos, tak, że było to bardzo widoczne. I w czasie kiedy oni jedli śniadanie – ja siedziałam z nimi przy stole – naprzeciw mnie było okno i zobaczyłam, że bolszewicy obstawiają ten majątek. Więc powiedziałam tylko, że „bolszewicy”... Na to porucznik „Tur” mówi do mnie:

— Niech pani biegnie na dwór (a na dworze stał mój koń z wozem) i niech pani jakoś powstrzyma chwileczkę ich. Wybiegłam na dwór — nie pamiętam, czy byłam ubrana, ale musiałam być ubrana dlatego, że od razu potem jechałam; a chodziłam w takim półkożuszku — wyskoczyłam i chyba coś zaczęłam mówić do tego Rosjanina, nie pamiętam co, ale coś zaczęłam mówić, on coś do mnie mówił...

Pyt: To znaczy oni już byli na podwórku?

Oni już byli na podwórku i niedaleko od moich koni. I kiedy rozpoczęła się strzelanina, bo tamci [oddział „Tura”] byli przecież z bronią, to ja skoczyłam na ten wóz i zorientowałam się, że „Tur” wyskoczył i też wskoczył na mój wóz — bo wiedział, że ja go mam odwiedzić tym wozem. Jak tylko on wskoczył, to ja po koniu [uderzyłam batem] i uciekliśmy. Oni [Rosjanie] gonili nas dość daleko, naturalnie nie dogonili, bo tam była z tyłu strzelanina, jego [„Tura”] chłopcy chcieli po prostu powstrzymać ich.

Pyt: A dużo tam zostało ludzi?

Oni jego odprowadzali tylko. To była tylko jego obstawa. Może było z 5 — 6, może więcej, ale nie więcej niż dziesięciu.

Jak przyjechaliśmy do Wilna, to już się ściemniało. W międzyczasie miałam taką prześmieszoną przygodę, bo raptem — jechałam bocznymi drogami, drogi znałam, bo znałam tamte tereny — ktoś z drogi bocznej wyszedł na drogę. A on [„Tur”] leżał z tyłu, przykryty jakimś kocem czy kożuchem. I ten gość zatrzymał się, widzę, że cywil jakiś i starszy człowiek — i pyta, czy mogę go podwieźć. Ja mówię:

— Proszę bardzo, niech pan siada.

A on tak patrzy, patrzy na mnie i mówi:

— A siostra to gdzie?

Okazuje się, że on mnie poznał, jak byłam w partyzantce — widocznie staliśmy u niego w domu kiedyś. No już byłam pewna jego, on mi nawet pomógł jechać bocznymi drogami, żeby dostać się do Wilna. Ale my ominęliśmy Wilno i pojechaliśmy do takiego majątku Kuczkuryszek. Tam zostawiłam „Tura” i więcej go nie widziałam.

Pyt: Tam był jakiś punkt sanitarny?

Nie wiem, po prostu porucznik „Tur” podał mi [ten adres], i ja go tam zawiozłam. Z Kuczkuryszek przyjechałam do Dębniak, zostawiłam konie i wróciłam pieszo 6 — 7 kilometrów do Wilna. Ponieważ pracowałam w międzyczasie w piekarni ~~rosyjskiej, nasi pracowali~~, ze mną pracowali chłopcy z partyzantki — kierownik tej piekarni mówi do mnie:

— Oj, lepiej idź do domu, bo ktoś tutaj się kręcił. Przychodził, pytał o ciebie.

Ja chciałam się zabrać i iść do domu, i kiedy już wychodziłam, w tym czasie weszło dwóch enkawudzystów — aresztowano mnie. I teraz pytanie, myśli moje: „za co mnie aresztowali?”

A jeszcze może wróć, że w międzyczasie, nim przywiozłam tego „Tura”, to jeszcze raz pojechałam na spotkanie z tą grupką młodzieży, którą znalazłam. I ich nie było tam, nie stawili się na spotkanie. Więc wróciłam z powrotem do domu i w komendzie powiedziałam, że widocznie niepoważni jacyś...

Pyt: A w Wilnie z kim Pani utrzymywała kontakt?

Cały czas z tą grupą młodzieżową Związku Wolnych Polaków. W ostatnim stadium to kontaktowałam się z niejakim panem Kukułowiczem, pseudonim „Witek” i przeważnie albo jemu zdawałam relację, albo komuś w zastępstwie, ale cały czas poprzez tę swoją macierzystą grupę.

[Po aresztowaniu] Nie miałam bardzo ciężkiego śledztwa, bo mnie parę razy uderzono, ale uważam, że to można było wytrzymać. Nie byłam tak skatowana, zbita, jak widziałam niektóre, które wrzucano do celi. Pierwsze pytanie było właśnie o „Tura” — i stąd moje myśli były nastawione, że zostałam aresztowana w jego sprawie. Ale zaraz — powiedziałam że nie znam nikogo itd — tej samej pierwszej nocy zorientowałam się, że pytanie o „Tura” było przypadkowe. Po prostu szukali go i widocznie wszystkich pytali, czyli nie wiedzieli, że ja go przewiozłam. I to mnie już bardzo pocieszyło.

Pytają mnie o to, o owo, nie mam pojęcia, o co im chodzi. Po jakimś czasie zrobiono mi *naoczną stawkę* z chłopakiem właśnie z tego młodego oddziału — do którego nie mam żadnej pretensji, bo go dobrze zbili i on niestety nie wytrzymał. A ponieważ nie znał mego nazwiska, znał tylko mój pseudonim, a miałam pseudonim „Basia”, a moja koleżanka na pewno powiedziała, że „Basia” była” i tak dalej — więc on powiedział „Basia”. Ale przypadek chciał, że wiedział, gdzie ja pracuję, widocznie w rozmowie z nimi powiedziałam gdzie pracuję. Tak mi się wydaje, bo skąd by wiedział, prawda?... Bo oni [Rosjanie] nawet domu mego nie znali, przyszli do piekarni.

I już byłam spokojniejsza — nic nie mogłam powiedzieć, bo naprawdę nic nie wiedziałam o tej grupie. Zarzucali mnie, że byłam ich łączniczką, więc powiedziałam, że nie, że przypadkowo do nich trafiłam, że jechałam na spekulację, bo nie ma co jeść w Wilnie i owszem, powiedziałam im, że im poszukam czegoś i tak dalej, kontaktów, bo się po prostu bałam, że mnie nie wypuszczą. I tego od początku do końca się trzymałam. Nic mi więcej nie zarzucano. I dlatego, być może, nie byłam tak bita, bo oni byli bardzo bici jednak.

Pyt: W więzieniu na Łukiszkach Pani siedziała?

W więzieniu na Łukiszkach. Siedziałam między innymi z Basią Skarżanką, z Anielką Dziewulską...

Pyt: Znała je Pani ze swojej grupy młodzieżowej?

Nie, i Basia Skarżanka, i pani Aniela Dziewulska były wiekiem starsze, ale ich młodszy bracia byli w tej samej grupie co ja. Bo to była grupa młodzieży gimnazjalnej, a te panie były studentkami.

Pyt: Wspomniała Pani o panu [Henryku] Meszczyńskim...

x poprawiono nazwę majątku na Kuczkuryszek

W międzyczasie, jak byłam w partyzantce w 77 Pułku, to na Wielkanoc, to był kwiecień 1944 roku byłam w 6 Brygadzie. I tam spotkałam pana Meszczyńskiego. Byliśmy razem na święconym śniadaniu i stąd moja pierwsza z nim znajomość. Ale ja tam byłam przypadkiem i stamtąd wyjechałam, bo tam [stamtąd] właśnie zabrał mnie zwiad konny 77 Pułku, III kompania, III Batalion, bo ja byłam w III Kompanii akurat sanitariuszką. Stąd go znam, i nie przypuszczałam, że się później z nim gdzieś w Zapolariu spotkam.

Siedziałam na Łukiszkach, właśnie z tymi paniami, z panią Giedrys – Zagórską też. Ona była z mego roku, ale nie z mojej grupy. Ale tam myśmy się poznały.

W maju 1945 roku mnie i tę grupę młodzieży, z którą zostałam aresztowana, zabrano do Moskwy. Wieziono nas samolotem i przywieziono na Łubiankę, na Łubiance rozdzielono, każda z nas siedziała w pojedynczej celi. Warunki w stosunku do tamtych były, że tak powiem, luksusowe: spało się na łóżku, nawet książki dawali do czytania, tylko rosyjskie.

Na Łubiance byliśmy przygotowywani – o czym dowiedziałam się grubo później – do procesu Okulickiego, jako świadkowie oskarżenia. Chodziło o to, żebyśmy powiedzieli, że nas jako nieświadomą młodzież wciągano i manipulowano nami. A ponieważ ja cały czas twierdziłam, że w ogóle nigdzie nie należałam, że to był przypadek, że spotkałam się z tymi młodymi ludźmi, to jak mogę powiedzieć, że oni mnie wciągnęli, jak ja nigdzie nie byłam wciągana?... Ja się tego od początku trzymałam, przypuszczam, że inni też, dlatego, że do procesu nas jednak nie wzięto, co było dla nas do pewnego stopnia szczęściem, bo nie wiadomo, jak by człowiek się zachował.

Jak ten proces już się odbył, to nas przerzucono do więzienia na Butyrki. Tak samo dalej w pojedynczej celi. Tam już były gorsze warunki, ale też były jeszcze łóżka, normalnie człowiek spał.

6 lipca 6 maja wsadzono nas do pociągu i więziennymi wagonami przywieziono nas z powrotem do Wilna. To był 7 lipiec. Ta data mnie się tak bardzo upamiętniła, bo tak: 7 lipca 1944 roku – akcja na Wilno; 7 lipca 1945 roku przywieźli z powrotem do Wilna i 7 lipca ^{1955 r.}kończył się strajk w Norylsku. Dlatego ta data mnie się upamiętniła, tej daty jestem pewna.

I tutaj [w Wilnie] sąd w październiku, Wojenny Trybunał. Wszystkim tym młodym z tej grupy dano po 15 lat, a mnie dano 10. Bo według nich widocznie też byłam niewinna, prawda?

Pyt.: Pamięta Pani może jakieś nazwiska tych skazanych z Panią razem?

v Szara Koleżankę Hankę Szyszkównę podałam, była też Wanda Cejkówna, teraz Kiałko, ona ^WWorkucie siedziała, była jeszcze „Szawa”, nie pamiętam nazwiska. Reszta to było 7–8 chłopaków, których w ogóle nie znałam. Nawet ten, który mnie wyspał, nie wiem, jak się nazywa.

Po wyroku nas zaraz rozdzielono. Nie wiem, gdzie je wywieziono, mnie wywieziono do miejscowości Szyłutie na Litwie, niedaleko Królewca obóz. W tym obozie rok byłam. Tam poznałam Tadeusza Nagłowskiego, który zmarł już, był zemną w Norylsku od początku, i tam poznałam Irkę Charytonowiczównę – to znaczy nie tyle poznałam, bo ja ją znałam, tylko myśmy się jakoś nie kontaktowały. Ona ~~ona~~ była też w tej grupie młodzieżowej, co ja, tylko nie pracowała ze mną, a rodzice jej mieli aptekę i tam przychodziliśmy czasami po sanitarne materiały, stąd ~~ja~~ ^{ona} znałam. Sosińska się obecnie nazywa, mieszka w Łodzi, ale ona nie była w Norylsku, była w innych obozach – właśnie była ze mną w Szyłutie. I była w Szyłutie jeszcze taka Helenka Hryniewiczówna, która jest obecnie w Sopocie, ona była ze mną później na Uralu. Była jeszcze pani Maria Gryczanik, później do Borowska z nami pojechała, niedawno zmarła w Gdyni.

Po roku, chyba we wrześniu 1946 roku przewieziono nas do Wilna i tam – już nie pamiętam, czy myśmy u Witytek siedziały, czy na Łukiszkach, ale to była kwestia tylko przejściowa: dzień czy dwa, więc to się nawet nie liczy, że tak powiem. I od razu na transport i transportem wywieziono nas na Ural. W tym transporcie spotkałam między innymi Wilę Zagórską, była Wandzia Oleśkiewiczówna, Wanda Olechnowiczówna, Janka ~~Masiubańska~~ ^{Masiubańska}... Maszubańska... Nas 6 się zabralo i trzymałyśmy się razem. I miałyśmy już pierwszą walkę od razu w tym pociągu, bo tam były białniaczki, a ponieważ dziewczyny były albo z konspiracji, albo z partyzantki, ^{myśmy} prawie wszystkie miały oficerki. My te buty wzięłyśmy pod głowę i już nam powiedziano, że one tak rozrabiają. A my mówimy:

– Jak to, my, po partyzantce, po konspiracji, nie damy się...

I stoczyłyśmy pierwszą walkę. I walkę tą wygrałyśmy. Ponieważ walkę wygrałyśmy, więc te białniaczki zabrano, a od tej pory myśmy miały spokój.

I tak przyjechałyśmy do Swierdłowska, stamtąd do Mołotowska, a z Mołotowska do Borowska, do obozu w Bereźnikach. Tam byliśmy do 1948, z tym, że byliśmy trochę w Bereźnikach i trochę byliśmy w Borowsku koło Solikamska. Najpierw pracowałam na ogólnych pracach, a potem część moich koleżanek do szwalni poszła, i one mnie tam między innymi też ściągnęły. A do tej szwalni one popadły, bo spotkały Polaka, który był potomkiem zesłańców z 1863 roku. Nazywał się Edward Sinicki. On był księgowym w tej szwalni, też jako więzień, i on się nami zaopiekował i po kolei nas wciągał [do pracy w szwalni].

Pyt.: Czy były już w obozie Ukrainki?

Tak, cały czas, Ukrainki, Łotyszki, Litwinki – międzynarodowy obóz.

Pyt.: I z UPA też były?

Było bardzo dużo, tak. Ale najwięcej to jednak chyba było Litwinek, Polek... Ale i Estonki, i Finki były, i bardzo dużo białnych było też.

W obozie w Bereżnikach spotkałam jeszcze takiego Leszka Koluszko, który ^{po powrocie mieszkał} był w Zielonce koło Warszawy, ale już zmarł. Tadzik Nagłowski był cały czas ze mną, z tym, że obóz kobiecy był wewnątrz obozu męskiego, ale oddzielony. Tak samo było w Szylucie, w Bereżnikach, w Borowsku.

Pyt: Wspomniała Pani o Marii Gryczanik – czy mąż tej pani [Edmund Gryczanik] był razem z wami?

Nie był razem z nami. Nie.

Pyt: I nigdy się Pani z nim nie zetknęła?

Zetknęłam się, ale już na wolności, tu w Polsce. Ona [Maria Gryczanik] ^{po skoleniu wyroku i wyjściu na wolność, dostała zezwolenie na wyjazd do męża na zsyłkę.} do niego w Norylsku, po tym całym buncie, ona do niego pojechała. Na zsyłkę, bo już on był na zsyłce i ona miała zsyłkę, i ona do niego dopiero pojechała. I potem wrócili do Polski, byłam u nich kilka razy, jeszcze jak on żył, prawie ~~w~~ każdy rok tam do nich wyjeżdżałam.

Pyt: Czy to był [Edmund Gryczanik] wykształcony człowiek?

To był bardzo wykształcony człowiek. On był w delegaturze rządu, tylko nie w tej delegaturze krajowej, a w wileńskiej. Jakie on tam stanowisko [zajmował], to ja nie pamiętam. Są książki o nim, nawet mam u siebie, musiałabym popatrzeć, bo nie pamiętam, ale wiem, odgrywał dość dużą rolę w konspiracji wileńskiej.

Pyt: A z charakteru, jako człowiek jaki był?

Jak go poznałam, to już był starszy pan, pogodny, uśmiechnięty, zawsze pomocny dla wszystkich, czuło się serdeczność, jak się do nich przyjeżdżało.

Pyt: I otwarty, był z nim żywy kontakt?

Otwarty, tak, bardzo przyjemny pan. Bo przecież ja go w ogóle nie znałam, znałam jego żonę, przyjeżdżałam do jego żony, a on był taki [życzliwy]. O nim mogę tylko najlepsze rzeczy powiedzieć. Natomiast w konspiracji nie zetknęłam się z nim nigdy.

z Bereżnik Stamtąd przewieziono nas pociągiem do Krasnojarska i stamtąd barką (bo po Jenisieju pływały okręty), ale to już nie była taka barka, jak poprzednio wożono więźniów, bo to był 1948 rok, to był taki jak gdyby okręcik nawet, już porządniejszy. I tą barką myśmy prawie 2 tygodnie płynęli do Norylska. ^{budzinki}

Pyt: Już nie było błatniaczków między wami w tym momencie?

Płynął chyba jeszcze różny element, natomiast w Norylsku już były obozy, *spec – łagry* tak zwane, tam myśmy zostali skierowani. Wszyscy, którzy mieli paragrafy odpowiednie. Ja miałam [paragraf] 58 – 1a – 11. 1a to jest „zdrada ojczyzny”, rosyjskiej naturalnie. 11 to nie pamiętam. I [w Norylsku] już rozdzielono nas, od razu... Ale przedtem jeszcze dopłynęliśmy do Dudzinki, stamtąd jechaliśmy pociągiem lokalnym.

W Norylsku od razu mnie ~~od razu~~ skierowano do Szóstego *lag – oddzielenia*, a mężczyzn do Piątego. To był koniec września albo początek października, bo pamiętam – jak przyjechaliśmy, było bardzo zimno i śnieg padał...

Pyt: Już koniec nawigacji...

Tak ostatnie chyba te były... Wiem że było zimno, ale to chyba był koniec września.

W obozie [nr 6] najpierw parę miesięcy pracowałam na ogólnych pracach, kopałam *kołowany*, a później – bardzo szybko opanowałam język rosyjski, bo jak w Moskwie siedziałam prawie 2 miesiące, zaczęłam czytać rosyjskie książki, alfabet mnie strażniczka dała – później już ^{pracowałam} byłam jako *uczotczyk* tak zwany. To było o tyle dobrze, że w cieple byłam. Ale były też bardzo wielkie niedogodności, bo kto był na takich [lepszych] pracach, to oni [władze obozowe] uważali, że powinien współpracować z nimi. Co jakiś czas wzywał w nocy taki śledczy w obozie, bo zawsze był taki (donosieli też nie brakowało), i taki śledczy proponował współpracę. Jak się nie obiecało, to następnego dnia już *nariadczyk*, który rozprawdzał do pracy, już do innej brygady przerzucał i do *kołowanów* się szło. ~~Ja~~ Ze mną tak kilka razy było – ale mnie zawsze naczelnik przedsiębiorstwa, u którego pracowałam, wyciągał. Zawsze poręczał za mnie i po jakichś paru dniach z powrotem [szłam do pracy jako *uczotczyk*].

Pyt: A pamięta Pani nazwisko tego naczelnika?

Było kilku naczelników. To byli przeważnie wolni. Jednego dobrze pamiętam: pracowałam w przedsiębiorstwie *Gorstroj*, czyli budowa miasta. Tam właśnie spotkałam się z Meszczyńskim [Henrykiem] – ja byłam *uczotczykiem*, a on pracował w technicznym. I on mnie nawet pomagał, pomagał, bo początkowo trudno mi było opanować to, bo nigdy ^{przez ten} na tym nie pracowałam, ale jakoś poszło, ~~z~~ później już opanowałam to tak, że mowy nie było, żeby coś [złe zrobiła].

Jednen z tych [naczelników] Wacławski się nazywał. On był tak zwanym *prorabem*, to znaczy takim ogólnym majstrem na tej budowie, gdzie ja byłam. I on mnie zawsze, jak tylko mnie [przenoszono do gorszej pracy] – on zawsze mnie wyciągał. U niego jak pracowałam to było nawet bardzo dobrze, bo on nawet jedzenie mnie podrzucał. ^{wychodzi} ~~Znaczy wychodzi~~ do tego ogólnego pokoju, gdzie wszyscy pracowali, i do mnie mówi:

– Masz klucz, idź mi sprzątnij w pokoju.

Ja szłam sprzątać w pokoju, a w pokoju była karteczka: „Prędiutko zjedz, żeby nikt nie widział”. I zostawiał mi bułkę z masłem, herbatę ~~czy~~, czy kanapkę jakąś. Tak on mnie dokarmiał.

Pyt: A pamięta Pani może nazwisko tego *operupetnomocznego*?

Nie pamiętam. Nie wiem, czy Marysia Tuliszevska to będzie pamiętała, bo ona jakiś czas ^{pracowała} była jako goniec. Tyle, że to było w ostatnim okresie po buncie, więc tamtego może ona pamięta, ja nie pamiętam.

Pyt: A zmienił się *operupetnomoczen*, tak?

Tak. Jeden to był Audonin, ale w którym okresie był, nie pamiętam. Natomiast jak inni się nazywali, bo oni się zmieniali...

Pyt: Często się zmieniali?

Nie, nie mogę powiedzieć, że często. Ale ten Audonin też chyba był po buncie, już nie pamiętam.

Oni [śledczy w obozie] nie bili, nie zdarzyło mnie się, żeby ktokolwiek... Byli bardzo grzeczni, ale natarczywi i straszący, że *kotłowany*, że nie wyjdzie człowiek i tak dalej. Ale jakoś wytrzymaliśmy to wszystko.

Pracowałam cały czas w *Gorstroju*, nie pracowałam w innym przedsiębiorstwie, wszyscy mnie tam znali już.

Wacławski — on był pijakiem, bardzo dobrym człowiekiem, ale jak zapije się, to parę dni nie przychodzi do pracy. Ja go kryłam, to znaczy telefonicznie mówiłam, że on ~~tam~~ na budowie i tak dalej... I pewnego dnia przyszedł naczelnik z *Gorstroju*, jakiś dokument mu był koniecznie potrzebny, a Wacławskiego nie było. Musiałam powiedzieć, że jego nie ma, że wyszedł poza zonę — ale jakoś wynalazłam ten dokument i wytłumaczyłam temu naczelnikowi coś, *co go interesowało*. Wytłumaczyłam i potem ile razy z czymś mnie posłał ~~ten~~ Wacławski, to on [naczelnik z *Gorstroju*] był bardzo dobrze ustosunkowany do mnie. To byli wszystko ludzie wolni, ale przedtem przeważnie wcześniej też byli więźniami — Wacławski też siedział. I kiedyś zdarzyło się, że jakiś dokument trzeba było do końca dopracować, a Wacławskiego nie było. Ja poszłam do Heńka Szumskiego [Meszczyskiego] i mówię:

— Słuchaj, taka historia...

— No to rób szybko, ja ci pomogę.

On mi pomógł, zrobiłam to i zaniósłam. W ten sposób ukryłam tego człowieka. On [Wacławski] był mnie tak wdzięczny, że potem ^{ja} go poprosiłam tylko, żeby pomógł czy coś — on wszystkim pomagał. Ale w czasie strajku on i jeszcze jeden Rosjanin — chcieli mnie wyciągnąć z tego strajku. Przyszedł żołnierz z kartką do całego tego [naczelnika obozu?] i wywołali mnie na wartę, że oni ręką za mnie, żebym ja wyszła. Oni myśleli, że swego rosyjskiego punktu widzenia, że mnie robią dobrze — żebym wyszła, żebym mniej przeżywała ~~tego wszystkiego~~. Ale z mego punktu widzenia to było nie do pomyślenia. Nas było 20–30 Polek w całym obozie. Jeżeli wyjdę, to nie wyjdę jako Zosia Matusiewiczówna, a wyjdę jako Polka. Mnie nawet do głowy by nie przyszło, żeby wyjść. Pięknie podziękowałam i nie wyszłam naturalnie. Ale w związku z tym, jak wyszłam z obozu [na zsyłkę], to nie to, że ja tam nie mogłam się pokazać — mnie moje własne sumienie nie pozwoliło pójść do nich prosić o pracę. Długo nie mogłam znaleźć pracy jak wyszłam z obozu. Oni by mnie na pewno przyjęli, ale być może wyszedł by ten żal, że oni za mnie ręczyli, a jednak okazałam się według nich inna. Więc nawet nie poszłam do *Gorstroju*, gdzie wszystkie lata pracowałam, żeby szukać pracy.

Pyt: Czy był taki moment, kiedy zaczęły się morderstwa donosicieli w Pani obozie?

Słyszałam, że o tym mówiono. Osobiście nie widziałam tego.

Pyt: Ale były plotki, że ktoś w obozie zginął?...

Z jedną to na pewno nie była plotka. Ale to były porachunki raczej Rosjanek, mówiono, że za donosicielstwo i tak dalej... Jeden taki wypadek pamiętam, jak mówiono: Rosjanka zabiła Rosjanę. Był podany powód, że [ta zabita] donosiła, ale jak tam było, trudno powiedzieć. Bo mimo, że obóz był tylko dla politycznych, to było pełno *blatnych*, które miały takie [polityczne] paragrafy. Ona [*blatniaczka*] miała polityczny paragraf, jeżeli na przykład pozwoliła sobie na jakąś zabawę z Niemcem. Takie były niestety też w obozie.

Pyt: Czy to była znaczna siła, czy one jakoś się liczyły w obozie?

Zawsze się liczyły, bo mimo wszystko miały jakieś powiązania z konwojem czy z ~~czymś~~ *kimś z wódz*. Z tym, że one nas nie ruszały. Jeden jedyny pamiętam taki wypadek, jeżeli chodzi o mnie naturalnie, że coś o mnie powiedziała brzydkiego — „polska *blad*” czy coś w tym rodzaju — jedna Rosjanka brygadierka, bo one przeważnie były takie. Ja nic nie mówiąc podeszłam i po prostu uderzyłam ją po buzi. I powiedziałam:

— To masz za to i za to.

Ona mnie nie ruszyła. W innym obozie [nie dla politycznych] to byłoby nie do pomyślenia, ale tutaj mimo wszystko... Litwinki na ogół też trzymały z nami, nie można powiedzieć. To [zdarzenie] pamiętam — zresztą później na mnie zemściło się to, bo ona później [po strajku] siedziała w komisji, która rozdzielała, kto winien, a kto nie. Bo jak otworzyli druty, to część Rosjanek uciekła z tego obozu, i one później niby nas sądziły.

Pyt: A jak się kształtował układ sił w obozie: czy przykład Ukrainki były przeciwko Polkom, czy raczej...

Powiedziałabym, że raczej nie. Sporadyczne wypadki, jeżeli ktoś miał jakieś może osobiste urazy... My Polki trzymałyśmy się bardzo [razem], Ukrainki też.

Pyt: A Polki na przykład z Ukrainkami? Ponad narodowościami?...

Było, było... Na przykład nasza grupa, poza tym że byłyśmy Polkami — też nie z wszystkimi [Polkami] trzymałyśmy, miałyśmy swoje ścisłe grono, z którym się bliżej spotykało — to niezależnie od tego byłyśmy w kontakcie z dwoma Ukrainkami: z taką Zoją Łukomską, która pisze do mnie do dzisiejszego dnia, i Adą Arcimowicz. Jej [Ady Arcimowicz] ojciec był dyrektorem gimnazjum w Kijowie i dostał rozporządzenie, żeby wszystkich klasyków zagranicznych spalić. On część tego schował na strych, a ona się tam dobrała i czytała. I będąc w gimnazjum coś kiedyś jakieś zdanie powiedziała, ~~ta~~ nauczycielka, starsza osoba wiedziała, że to pochodzi z tej i tej książki, i za to ona dostała 10 lat. Być może coś innego tam jeszcze było, tego nie wiem, ale to mnie ona osobiście opowiadała.

Poza tym była Litwinka Marytie, po polsku Maria, też trzymałyśmy się z nią. Nie pamiętam jej nazwiska. Estonka była też...

Pyt: A czy była grupa studentek ukraińskich, osób już z wyższym wykształceniem.

Tego nie wiem, nie mogę powiedzieć. Raczej nie, bo mimo wszystko kto miał jakie takie wykształcenie, to pracował w biurach, bo im brakowało tego. W spec — obozie Rosjanki były jednak na bardzo niskim poziomie, dlatego

nas brano, brakowało im swoich ludzi — a Ukrainki Rosjanie przecież też jako „swoje” [ze swojej narodowości] traktowali. Więc chyba raczej nie było.

Natomiast dużo było mężczyzn z inteligencji rosyjskiej. Bardzo dużo. Siedział z nami na przykład taki pan — ale to było w Borowsku chyba — nazwisko Topilin. On był albo impresariem, albo blisko tego Ojstrachowa [prawdopodobnie chodzi o Igora Ojstracha]. Myśmy tam w czasie ^{obiadów} ~~obiadów~~ dużo rozmawiali, on opowiadał mi: jak go aresztowano, enkawudzista pokazał mu jakąś fotografię i zapytał, kogo on tu zna. To on powiedział, że tu on stoi, to jest ten Ojstrachow...

— Tak. A tu obok?

Zdjęcie było wykonane gdzieś na przyjęciu, już nie pamiętam gdzie. I okazało się, że jedną z osób na zdjęciu był szpieg amerykański. I ten biedny człowiek siedział przez to.

Pyt: A on trafił potem do Norylska, nie wie Pani?

Tego nie wiem, w Norylsku go nie widziałam.

Pyt: Podobno był jakiś słynny matematyk w Norylsku?

Był, tak, jak jego nazwisko było... Nie pamiętam. On gdzieś z południa Rosji pochodził. On właśnie Piotrka Karpowicza przecież uczył cały czas. I to myśmy w obozie wiedzieli, bo jeden drugiemu powie, zaraz się rozchodzi, bo każdy, jak się spotka, to pyta, co nowego i tak dalej...

Pyt: Czyli wymiana informacji z obozem Piątym męskim była dosyć dobra?

Dlatego, że pracowaliśmy w jednym *Gorstroju*. Przecież nas zamykano na noc w barakach, natomiast na przedsiębiorstwie myśmy się spotykali. Przedsiębiorstwo było ogrodzone, straż była dookoła i wewnątrz ja z Mieszczyńskim czy ze wszystkimi innymi spotykaliśmy się.

Pyt: Ale kobiety pracowały też chyba na *kirpicznym*, prawda?

Pracowały, ale ja nie pracowałam. Ja cały czas pracowałam w *Gorstroju*. Cały czas od samego początku do końca. Po buncie, jak nas przeniesiono do tego *reżimnego* lagru, to ~~też~~ ^{nie} tam pracowałam, ale już nie pamiętam, jak to było — myśmy jakiś czas nie pracowali, bo tam miał być... Ja tam pracowałam jako *normilowszczyk*, jako technik normowania. I nawet przepustkę dostałam, Pan sobie wyobrazi? A miało być dużo gorzej [po buncie]. To już było po tym całym strajku.

Pyt: Czy słyszała Pani może o ukraińskim profesorze, też z Piątki, który zajmował wysokie stanowisko w rządzie ukraińskim?

Nie wiem, nie wiem, może akurat na ten temat nie rozmawiałam...

Pyt: A w ogóle ukraińska inteligencja była? Mówiliśmy o Rosjanach...

Ja z tymi Ukrainkami trzymałyśmy się, z tą Zoją i Adą — one raczej lgnęły do Polek. Jedna była z Kijowa, druga była gdzieś chyba z polskiej Ukrainy, bo polski znała dobrze. I zna, bo teraz ja do niej po polsku piszę. Poza tym raczej myśmy trzymały się ze swoimi.

Pyt: A o mężczyznach Ukraińcach, właśnie z inteligencji?

No wie Pan, że nie wiem. To znaczy może słyszałam, na pewno w rozmowach się mówiło, ale w tej chwili nie pamiętam, ani nazwiska ani nic.

Pyt: Czy przed buntem było takie poczucie w obozie, że nie można słowa powiedzieć, żeby się organa śledcze nie dowiedziały, żeby się *operupetnomocnyj* nie dowiedział? Czy było poczucie osaczenia...?

Nie, chyba nie. To znaczy było tak: jak myśmy były w swojej grupie, gdzieś się znały, to nie było obawy. Na ogół nie słyszałam, żeby któraś z Polek donosiła. Nas było niedużo i każda o każdej wszystko wiedziała. Każda wiedziała, że była na przykład u *operupetnomocznego*, wiedziała, że następnego dnia idzie na ogólne roboty — i już wiadomo było, dlaczego idzie. Nie poszłaby, gdyby nie [odmówiła współpracy]...

Natomiast było parę Rosjanek, przed którymi po prostu kryłyśmy się, żeby nie powiedzieć nic niepotrzebnego. Ale nie bałyśmy się — ciekawe, myśmy się nie bały.

Jeszcze muszę powiedzieć o jednej osobie, to była malarka, Łotyszka, z pochodzenia francuskiego, bo nazywała się Benua. Ona pracowała w KWCz: *Kulturalno – Wospitatelnoj Czasti*. Tam malowała, bardzo ładnie malowała. I ona z nami cały czas też była w kontakcie. Cały czas trzymała się z nami. Jak ona pracowała w zonie, to nam pomagała. Ja nawet byłam u niej na Łotwie po powrocie, w Rydze zaszłam do niej. W tej chwili chyba już nie żyje, bo to starsza osoba.

Ale widzi Pan, stąd właśnie wniosek, że myśmy jednak miały znajomości i kontakty z innymi ludźmi. Najwięcej powie o tym Wila Zagórska, czyli Giedrys, dlatego, że ona z nimi bardziej utrzymywała kontakty. Była ciekawa bardziej, ja byłam raczej mniej podatna na te sprawy.

Pyt: Ale i grupa polska też była podzielona, z tego, co pani Czarnocka [Hanna] mówiła...

Ale to nie był podział znaczny. W grupie polskiej były: warszawska grupa, bo trzymały się panie...

Pyt: Czyli panie Kupeczakówny...

Tak, Halinka Szymańska, była jeszcze Alina Lisiecka... Była grupa wileńska powiedzmy, czyli ja, Zagórska Wila... Potem grupa była z Lidy...

Raczej miejscowościami [przebiegały podziały]: skąd kto pochodzi. Ale jeżeli na przykład ja czegoś potrzebuję, to idę do nich normalnie i nie było żadnych... Nie uważam, żeby był jakikolwiek podział...

Pyt: Ale Warszawianki jednak uważały się za lepsze podobno...

* obóz karny

Może one tak uważały... Ale ja Panu powiem: my jako Wilnianki też uważaliśmy się za lepsze. To znaczy wcale nie uważaliśmy się za gorsze od Warszawianek, absolutnie. Tak że to nie można tak powiedzieć — każdy ciągnął do swego środowiska.

Nie mówię Panu o warunkach, bo już na pewno niejeden powtarzał. Nam [kobietom] było łatwiej wytrzymać, bo myśmy były w grupie. Gorzej było wytrzymać tym, którzy byli pojedynczo. Nawet później, jak na zsyłkę zostali zesłani. Jako przykład można podać Helenkę Hrynkiewiczównę, która sama jedna została zesłana, nie pamiętam gdzie... Ja mam nawet list jej, strasznie tragiczny list, gdzie opisuje swoje przeżycia. Jej było dużo gorzej niż nam. Zawsze, jak się jest w grupie, to zawsze jest łatwiej wytrzymać wszystko, jakby nie było ciężko.

Pyt.: A jak Panie odebrały śmierć Stalina?

Myśmy się cieszyli wszyscy strasznie, z tym, że poza swoim otoczeniem nie okazywałyśmy tego w ogóle. Ale i nie okazywałyśmy żadnego smutku. Absolutnie nie. Dla nas to było [sygnałem], że być może coś się zmieni.

Pyt.: A czy była zauważalna zmiana wśród służb obozowych?

Powiedziałabym, że początkowo nie chyba. Oni nawet płakali.

Pyt.: A w stosunku do was? Czy zaczęli się was obawiać?

Nie, nie, obawiać się jeszcze nie. Obawiać się na pewno nie. Z tym, że może troszkę bardziej byli tolerancyjni. Tak mi się przynajmniej wydaje, ale pewna to nie jestem. Ale chyba nie, chyba nie zauważyłam specjalnej różnicy.

Pyt.: Pogorszenia stosunku do was też nie było?

Nie, pogorszenia nie było.

Pyt.: Żadnych prowokacji, pobić?

Nie, nie, tego specjalnie nie było.

Pyt.: Podobno po śmierci Stalina była defilada w Norylsku, pan Meszczyński wspominał o tym, pogrzebowa procesja...

On mógł o tym wspominać, bo w tym czasie on miał przepustkę, on chodził już do miasta, a myśmy nie chodziły. Ale ja mu wierzę. Jeżeli on mówi, że była, to na pewno była. A Piąty i Szósty, bo one obok były, były dalej od miasta, więc nie było widać tego poza domami, nie było widać ulic. Ale bardzo możliwe, bo wiem, że płakali po śmierci.

Pyt.: A czy była już wtedy taka forma pomocy dla kobiet, Polek ze strony mężczyzn — podobno były zbierane pieniądze dla was, materiał przyszedł właśnie z tej defilady?...

Tego nie wiem, absolutnie nie wiem, nie spotkałam się z tym przynajmniej. Bo wiem, że jak pracowaliśmy w *Gorostroju*, spotykaliśmy się z mężczyznami, na przykład z tymi, którzy pracowali w biurach, jak Heniek [Meszczyński] czy tam jeszcze ktoś...

Pyt.: Wójcik...

Wójcik [Józef], tak, to ci owszem, ponieważ Heniek chodził do miasta, więc ci pomagali. Heniek sam mnie pomagał. Ale czy to było organizowane, czy sporadyczne, tego ja nie wiem.

Pyt.: A czy przypomina sobie Pani: był podobno inżynier Bigiel...

Bigiel — to był wolny, z nim też pracowałam jakiś czas.

Pyt.: To był Polak, tak?

To był Polak z trzeciego chyba pokolenia.

Pyt.: To znaczy też [potomek zesłańców] po powstaniu [styczniowym], tak?

Wie Pan, ja z nim na ten temat nie rozmawiałam. O ile z Wacławskim rozmawiałam, o ile z panem Sinickim... Bo Wacławski też z któregoś tam pokolenia, bo ma polskie nazwisko. Ja jego kiedyś pytałam żartem, to on mi na to odpowiedział:

— No na pewno dziad mój był Polak.

Po rosyjsku, bo on nie umiał po polsku. Natomiast jeżeli chodzi o Bigla, to wiem, że on się bardzo zajmował Polakami, że on się przyjaźnił z wieloma. Bardzo kulturalny człowiek był, natomiast jakiego był pochodzenia, to nie wiem. Ja z nim się zetknęłam, bo w przedsiębiorstwie pracowałam z nim.

Pyt.: A jakie on miał stanowisko?

On był *prorabem*. To znaczy takim, jak mój Wacławski, tylko miał inny dział, albo inny okręg.

Pyt.: To taki naczelnik robót, tak można powiedzieć?

Tak, można tak powiedzieć.

Pyt.: A jakie imię, nie pamięta Pani?

Nie pamiętam, ale ja to zupełnie, ja koresponduję z tą Zoją, Ukrainką. Jej mąż Wiktor Michajłowicz Orzeł był kolegą tego Bigla, on na pewno jego imię zna.

Muszę powiedzieć, ogólnie rzecz biorąc, że Rosjanie to są porządni ludzie, pomijając powiedzmy system, ustrój i to całe NKWD. Sami ludzie są bardzo porządni.

Idźmy dalej — według mnie strajk zaczął się 27 maja [1953 roku].

Pyt.: A skąd Pani wiedziała, że to jest ten dzień? Czy to kołchoźniki podawały po prostu?

Nie, myśmy wiedzieli każdego dnia, jaka data jest. Myśmy przecież obchodzili wszystkie święta polskie. Jak byliśmy w pracy, to wieczorem zbierałyśmy się w baraku 5—6 osób i swoje święto obchodziliśmy, każde święto.

Pyt.: Ale czy ktoś prowadził kalendarz i każdy dzień zaznaczał, czy z zewnątrz przychodziły informacje: gazety albo właśnie radio podawało?

Radio podawało, gazety były też w KWCz...

Pyt: Aktualne?

Czy aktualne, to nie powiem, bo do Norylska żeby to doszło aktualne, ale można było w tym kąciku dostać, jak potrzeba było. Tak że datę myśmy wiedzieli. A data 27 maja mnie się upamiętniła bo 27 maja było święto batalionowe mego III Batalionu ~~HP~~ Pułku, tak zwanego UBK. To święto batalionowe każdego roku było obchodzone, i dlatego ta data mnie się upamiętniła, że ten strajk zaczął się 27 maja. A 7 lipca, kiedy drugi [strajk] zakończył się, też: 7 lipca walka o Wilno, 7 lipca następnego roku przyjechałam z Moskwy do Wilna. I tu ta sama data, dlatego to mi się tak upamiętniło.

Natomiast nie pamiętam, ile trwał pierwszy [strajk], ile dni potem chodziliśmy do pracy i kiedy zaczął się drugi.

[/]

[Była] w obozie w Borowsku: Masiubańska. Nie wiem, co się z nią dzieje. Oleśkiewicz zmarła, z Olechnowicz nie mamy kontaktu, Marcinkiewicz — obecnie Leokadia Trznadel — jest we Wrocławiu i ma kontakt ze wszystkimi, Gryczanik [Maria] zmarła, Zagórska Wila jest tu, Hryniewicz Helenka w Sopocie, Charytonowicz — Sosńska jest w Łodzi. To te, które były z nami w Borowsku. Były jeszcze cztery osoby jakieś, nie mogę sobie przypomnieć.

Pyt: Jak się zaczął strajk? Jak Pani się dowiedziała, że w ogóle jest coś takiego?

Nie poszliśmy po prostu do pracy.

Pyt: A kto to ogłosił?

Ogłosili to... Zebrał się taki komitet, ale ja tego komitetu nie znałam. Jedna z tego komitetu to była Estonka i ta Estonka właśnie ogłosiła, że nie wychodzimy do pracy.

Pyt: Nie pamięta Pani jej nazwiska?

Nie pamiętam.

Pyt: Imię chociaż?

Łajna. Piękna, wysoka dziewczyna, na pewno miała średnie wykształcenie, jeżeli nie ^{wyższe} pełne, wyglądała na to, że może 2–3 starsza od nas, ale nie więcej, więc mogła być studentką. I ona raczej była chyba studentką...

I brygady po prostu nie wyszły do pracy.

Pyt: A w którym momencie ten komitet powstał? 27 — ego maja się zebrał?

Nie, przypuszczam, że już był ten komitet...

Pyt: Ale nie było żadnych oznak tego, że wcześniej gdzieś się zbiera?

Ja przynajmniej nie widziałam. Podobno dzień przedtem się strajk zaczął — Rosjanie w obozie katorżnym zaczęli. Chodziły plotki wśród nas.

Pyt: W katorżnym, czyli w Trzecim, tak?

Ja nie wiem, czy to był Trzeci, ale wiem, że w katorżnym.

Pyt: Ale Piąty nie był katorżny, Czwarty też nie?

Nie, nie, to był reżimny, taki jak nasz — speclagier.

Pyt: A na czym polegała różnica [między speclagrem a katorżnym]?

Różnica polegała na tym, że tam [w katorżnym] były wyroki 25 — letnie, i reżim był obostrzony.

Pyt: Ale z tego, co mówią ci z katorżnego, to było to samo...

Być może, ale mówili, że to jest obostrzony reżim...

Pyt: I tak powszechnie mówiono, że to katorżny, tak?

Tak, że to na katorżnym. I już plotki chodziły, ale czy to była prawda, czy nie, nie wiem. Myśmy wierzyli w to.

Piąty i Szósty razem zaczął, następnego dnia.

Pyt: 27 maja Piąty też zaczął, tak?

Według mnie 27 maja. Piąty i Szósty na pewno razem zaczęły. Wiem z relacji Władka Malczewskiego — on pisze, ale nam to opowiadał później, bo myśmy się przecież z nim kontaktowali, po wyjściu z obozu — że u nich zaczęło się to krwawo. U nas tego nie było. Z tym, że wiadomości od nich do nas przechodziły, bo były druty i przerzucali te wiadomości.

U nas zaczęło się w ten sposób, że nie wyszliśmy do pracy, ale myśmy nie przyjęły jedzenia. Jedzenie przyjęto dla tych, którzy byli chorzy, słabi.

Pyt: Dlaczego nie przyjęto jedzenia?

Właśnie ja tego dobrze nie pamiętam, czy od razu nie przyjęliśmy tego jedzenia, czy dopiero w drugim etapie strajku. Wiem, że głodówka była, tylko czy ona od razu była, czy była w drugim strajku, jako zaostrożnym strajku, bo wtenczas myśmy odpowiedzieli na represje władz. Bo władze zaczęły represjonować.

Pyt: A czy nieprzyjmowanie jedzenia zmieniało jakoś wasz status?

Myśmy nie dopuszczali do obozu nikogo... To [głodówka] chyba jednak było w drugim [strajku], bo ja byłam wtenczas chora, z baraku ledwo wyszłam... Bo w drugim strajku ja byłam chora, ale mogłam być po prostu osłabiona z głodówki. Nie mogłam wyjść z baraku... Wszystkie zebrały się na placu między barakami i tam się broniły...

Pyt: Ale to dojdziemy. Na razie zaczyna się strajk i zbiera się komitet. Kto jeszcze oprócz tej Estonki był w komitecie?

Tam było chyba 18 osób, ale Polek nie było. Nie było żadnej Polki.

Pyt: Czy dlatego, że nie proponowano, czy nie chciałyście?

Mam wrażenie, że nie proponowano z jednej strony, bo nas była mała grupa, 30 osób. Tam były grupy, które reprezentowały dużą ilość swoich rodaczek: Estonek bardzo dużo było, bardzo dużo Litwinek było. Nas było tylko 30, więc to zmieniała troszeczkę położenie takie.

Pyt. A czy może pamiętać Pani jeszcze jakieś konkretne osoby?

Pamiętam, ale nie pamiętam ich nazwisk. Imion też nie za bardzo, nie chciałabym wprowadzić w błąd. Gdyby usiadło kilka nas, to jedna by to powiedziała, druga to — a tak niestety... Upamiętniła mi się ta Estonka.

Pyt. I ona była jakby szefową?

I ona chyba była szefową, nie tylko „jakby”, ale raczej na pewno była szefową. One pertraktowały, one wysłały petycję do władz i tak dalej...

Pyt. Czy miały jakieś miejsce, gdzie się zbierały?

W barakach, na pewno tam, gdzie więcej Estonek było czy Litwinek.

Pyt. Ale nie kryły się w każdym razie?

Nie, nie kryły się.

To był pierwszy strajk. Nie wiem, ile trwał. Żądali cały czas komisji z Moskwy. I ta z Moskwy przyjechała. I nie było specjalnie żadnych represji. Przez megafony mówili, że tego, owego, ale nikt nie słuchał, nikt nie wychodził i nic się nie działo w zasadzie.

Pyt. Czy obóz był już otoczony wojskiem w tym pierwszym strajku?

Nie. W pierwszym nie był otoczony.

Pyt. A jak to zorganizowano z osobami [które były w pracy]. Pani była w tym momencie w obozie, tak?

W obozie byłam, tak.

Pyt. Ale jakaś zmiana musiała być w pracy?

Była w pracy, nocne zmiany były w pracy. I teraz tak, nocne zmiany jednak przyszły do nas.

Pyt. Czyli to się o świcie zaczęło?

Rano, jak do pracy wyprowadzali.

Pyt. A tamte jeszcze nie wrócili?

A tamta część wróciła już. Nocnych zmian było niedużo, nie wiem, czy dwie brygady były. Zdaje się, że na *kirpicznym* była jedna nocna zmiana. Na *Gorstroj* to nocna zmiana chodziła tylko wtedy, jak budynki oddawali. Jak nie oddawali budynków, to kobiety na nocne zmiany nie wychodziły.

Pyt. Czyli takie brygady wykończeniowe pracowały na nocnej zmianie?

Do sprzątanía, i to tylko na 2 — 3 noce. A jeżeli chodzi o same nocne brygady, wiem, że jedna na *kirpiczny* chodziła, przy piecach, przy wypieku, suszeniu cegieł. I druga druga brygada też gdzieś chodziła, ale dokąd to nie pamiętam. Może też na *kirpiczny*?

Pyt. Ale te brygady wróciły, tak?

Wróciły, żadna brygada nie została [w miejscu pracy]. Bo w Piątym jedna brygada została [w miejscu pracy], na pewno, o tym się mówiło wtedy... Polki w tym czasie nie było w nocnych brygadach. Jak na *Gorstroj* chodziły sprzątać, to nawet moją dzienną brygadę zamiast w dzień wyprowadzano w noc, bo trzeba było w nocy wykończyć to wszystko.

Pyt. A propos wykańczania budynków: była wśród kobiet pani Zofia Kriwel, wtedy nazywała się chyba Węclawowicz.

Tak, tak, rzeczywiście, była. Zgadza się, ale ona do nas przyszła z innego obozu.

Pyt. I ona właśnie opowiadała, że między innymi kobiety pracowały przy oddawaniu do użytku tajnego więzienia w Norylsku.

Tego nie wiem. Dwa kina i teatr tośmy oddawali... Jak oddawaliśmy ten kinoteatr — razem sala kinowa i teatralna — to pracowałam już jako *uczotczyk*, i nas właśnie poprowadzono w nocną zmianę. Tam był napad mężczyzn na kobiety, właśnie w nocy. Napadli na kobiety, które pracowały na wykończeniu tych budynków, na sprzątaníu — i ogromny gwałt się rozpoczął. Ja to, że się uchowałam — ja i moje dwie koleżanki, akurat więcej z Polek nikogo nie było — zawdzięczam tylko temu, że jak pracowałam jako *uczotczyk* i miałam dostęp do telefonu, i bardzo często z męskiej zony do tych kobiet wołano, proszono je. I ja nigdy nikomunie odmówiłam, po prostu ze strachu...

Pyt. Dzwonili i prosili do telefonu...

Tak, jakąś kobietę, Rosjankę. I ja to robiłam: wołałam, że ten i ten do ciebie dzwoni... Ona odbierała ten telefon, a ja pilnowałam, żeby naczelnik tego nie widział. Jak naczelnik był to mówiłam:

— Proszę zadzwonić trochę później, bo jest [naczelnik].

I kiedy zaczął się ten nalot mężczyzn, to ja byłam w takim pokoju, bośmy byli w innym budynku, niż normalnie ja siedzę, ~~bo to też kawalek puścili i pilnował naby straż nas i naby nie dopuszczali tam mężczyzn~~. Ale oni [mężczyźni] nawet podziemne tunele kopali, przygotowywali się, bo wiedzieli, że kobiety muszą przyjść. Niektórzy to się tam przedostawali i w inne dni, ale to były sporadyczne wypadki i nikt się nie bał, bo on szedł do określonej osoby. Natomiast tu wpadła cała zgraja i ja się tylko uratowałam ~~ty~~ ^{dzięki temu}, że Rosjanka, z którą spotkał się jej kawaler, który był brygadirem, ~~ona jemu~~ powiedziała:

— Nie ruszaj, to jest Zosia, która nam pozwala dzwonić.

A ponieważ on był hersztem ich, zakazał swoim, a przy mnie były te nasze dwie Polki, które po prostu były się iść ~~do pracy~~ ^{do pracy}. Nie powiem, żeby wszystkie zgwałcili, ale gdzie którą spotkali na uboczu, to niestety dziewczyna się nie potrafiła obronić...

a) W ten sposób uratowałam się i do końca nocy nie wyszłam z tego pokoju.

Pyt: To byli *blatni* z Piątki?

Z Piątki. Oni potem doprowadzili jeszcze jakichś mężczyzn, nie wiem, może z innego obozu, ale raczej z Piątki, bo Piątka w *Gorstroju* pracowała.

Pyt: Podobno też kolektory szły pod ziemią?...

Tak, tak, myśmy budowali kolektory, oni tymi kolektorami przechodzili.

Jak przyjechała ta komisja z Moskwy — bo to jednak była komisja z Moskwy — to postawili na podwórku duże stoły z baraków, po jednej stronie siadły nasze dziewczyny, po drugiej stronie tamci. Myśmy to widzieli, bo myśmy wszyscy stali na tym placu.

Pyt: Kto przyjechał z tej Moskwy, nie pamięta Pani?

Nie pamiętam. Mówiło się nazwisko jego...

Pyt: Ja wymienię kilka nazwisk, może się Pani przypomni: Kuźniecowa...

No właśnie, o, ja też myślałam w tej chwili o Kuźniecowie, ale nie byłam pewna...

Pyt: A prokurator Rudenko?...

Rudenko też był.

Pyt: Pani go widziała? Mogłaby go Pani opisać?

Ja ich wszystkich widziałam. Ten Kuźniecowa był chyba najważniejszy, bo siedział pośrodku i każdy do niego się zwracał. Wszystkich widzieliśmy, bośmy z tyłu stali...

Pyt: Rudenko podobno był gruby, rudy...

Chyba rudy był, ale nie chciałabym... Ale Kuźniecowa był na pewno. Raczej Rudenko był też.

Pyt: A po ilu mniej więcej dniach oni przyjechali?

Tydzień to co najmniej trwało.

Pyt: Czy przez ten tydzień były jakieś formy rządów w obozie: dyżury, sądy, czy rozprawiano się z donosicielkami?

Jeżeli chodzi o donosicielstwo, to nie przypominam sobie w tym czasie. Dyżury na pewno były, bo baraki były otwarte — przedtem nas zamykano — i zawsze ktoś przy jakimś baraku dyżurował. Kto to wyznaczał? Chyba ta komisja. Ja nie dyżurowałam.

Pyt: Czy Polki w ogóle były wyłączone?

Czy Polki były wyłączone to trudno powiedzieć dlatego, że każda była w innej brygadzie...

Pyt: A brygadami było to zorganizowane, tak?

Chyba brygadami, tak. Jak brygadzysta wyznaczał na dyżur czy coś, to musiał iść...

Pyt: Czyli brygadzystki, te *blatniaczki* pozostały na [przywódczych stanowiskach]...

Nie wszystkie były *blatniaczki* — były Ukrainki brygadzystki... Była na przykład taka Halina Drobieczko, Ukrainka... Jej nic nie można [zarzucić] — była taka dość dumna, ale nie szkodziła Polkom... Z Ukrainek było więcej brygadzystek, nie tylko Rosjanki były. Różne były brygady, różne brygadzystki. Ja miałam jakoś szczęście, że cały czas byłam u Rosjanek. Jedną właśnie tą Anną Paniukową, którą uderzyłam, bo wyraziła się o mnie... Później [po pacyfikacji strajku] ona mnie oddzieliła, co mnie tylko wyszło na dobre, bo trafiłam do swoich wszystkich koleżanek.

Pyt: I ona zwała w czasie strajku, tak?

Tak, jak przecięto druty i powiedziano, że można wychodzić, to ona wyszła.

Pyt: To było przed przybyciem komisji moskiewskiej?

Nie, to było przed drugim strajkiem. Jak pierwszy strajk był, to nikt nie wyszedł.

Pyt: I wszystkie brygadzystki pozostały na swoich stanowiskach?

Tak, wszystko było na miejscu, aż do komisji. Komisja była i po komisji wszystkie brygady normalnie poszły do pracy.

Pyt: Czyli właściwie komitet strajkowy wykorzystał te brygadzystki...

No, może nie wszystkie, nie można powiedzieć, nie wiem, czy wykorzystał wszystkie...

Pyt: A Paniukowej Pani z tego okresu nie pamięta?

Pamiętam, ale ona nic nie mówiła ani za, ani przeciw. Po prostu była bierna w tym czasie. Dopiero jak rozpoczął się drugi strajk, dopiero wtenczas wyszła z obozu.

Pyt: A jak komisja przybyła, to one...

One nie zabierały głosu w ogóle, ale wszystkie były właściwie po stronie komisji [moskiewskiej]. Większość z nich nie brała żadnego udziału i po prostu biernie się zachowywała, ale była po stronie tych [władz z Moskwy], z zachowania się wszystkiego widać to było.

Pyt: Długo rozmowy z komisją trwały?

Chyba dwa dni. Tam było 20 postulatów, między innymi żeby można było pisać częściej listy, żeby można było coś kupić, żeby pieniądze jakieś można było brać, żeby lepiej zaczęli dawać jeść. Jednym z postulatów była nienaruszalność naszej [strajkowej] komisji, tego komitetu organizacyjnego. I właśnie to od razu zostało złamane, po tygodniu czy po dwóch.

Pyt: Czy był postulat odnoszący się do obcokrajowców, do Polek?

Nie.

Pyt: Nie było postulatu, żeby zwolnić obcokrajowców?

Nie. Po prostu był ogólny [postulat], żeby pozwolono pisać listy, nie tylko tu [w ZSRR], ale za granicę również. To można było odnieść do Polek, Niemek, bo i Niemki były. Nie było ich dużo, ale były.

Pyt: A czy były reprezentowane w tej komisji ?

Nie, nie. Tam na pewno Estonki były, na pewno były Finki, Łotyszki, nie wiem, czy były Litwinki, ale być może były, raczej te kraje to północne.

Pyt: A Ukrainki?

Ukrainki chyba też były, ale Ukraina raczej trzymała z Rosją, więc nie przypuszczam, ale na pewno nie wiem...

Pyt: A czy wy [Polki] próbowałyście taki postulat coś wam przynoszący włączyć?

Nie, raczej nie. Gdyby coś takiego było, to bym wiedziała. Na pewno bym wiedziała, bo myśmy były raczej — Wila Zagórska, ja, Maryla Ludowicz — myśmy były raczej bardziej aktywne niż wszyscy inni. Każdy wiedział, że jesteśmy Polki, że mamy swoje zdanie. Być może któraś z naszych koleżanek była w przyjaźni z tą Łajną czy z którąś Łotyszką i swoje zdanie im mówiła, być może.

Pyt: A czy ta Estonka, o której Pani wspominała, którą Pani odwiedzała w Rydze...

x Jelisiejewna Olga Jesienina-Benua...

Pyt: Tak: czy ona z Łajną jakoś znały się?

Przypuszczam, że się znały. Nie pamiętam tego, ale na pewno, bo ona była taka bardzo znana i bardzo lubiana przez wszystkich.

Pyt: Na czym stało w rozmowach z tą komisją?

Wszystkie postulaty miały być spełnione. A z naszej strony to, że wychodzimy normalnie do pracy. I poszliśmy wszyscy następnego dnia do pracy, każdy do swojej. Ja poszłam do tego *Gorstroju*, nic naczelnik mi nie wspominał, nie — on mnie jeszcze wtenczas nie wywoływał w ogóle, on mnie chciał wyciągnąć stamtąd w drugim buncie, i ja nie poszłam. Natomiast tu jeszcze tego nie było, każdy z nich rozumiał, że pojedynczy człowiek nie mógł nic zrobić, że musiał być z brygadą. Jak brygady nie szły do pracy, no to człowiek też nie szedł.

Na przedsiębiorstwie żadnych represji, jakby nie było w ogóle tego [strajku]. Ale powoli zaczęli wylawiać całe nasze przedstawicielstwo.

Pyt: Jak to się odbywało?

Z pracy po coś tam gdzieś zawołali, do jakiegoś urzędu — i tam NKWD bierze. Tak po kolei wyłowiono wszystkich, całą komisję, zniknęły, w ogóle ich nie było. Jak ich nie było, to samorzutnie się zorganizował drugi strajk. I wtenczas jednak to było — zaczęto nie przyjmować jedzenia. Głodówka.

Pyt: I wtedy już nikt tego nie organizował, czy było jakieś dowództwo, tylko ukryte już?

Jeżeli było, to ukryte, bo ja na przykład nie wiem o tym. Wiem, że po prostu brygady postanowiły nie wychodzić do pracy, póki nie wrócą tych osób [z komitetu strajkowego].

Pyt: A jak Pani podejrzewa, czy ktoś tam musiał być [musiał kierować]?

Musiało być, to nie mogło być niezorganizowane. Ale ponieważ odzew ludzi był taki, że każdy był za, więc to było lekko przeprowadzić. Ale ktoś jednak musiał tym kierować, tak mi się przynajmniej wydaje.

Pyt: Czy była próba złamania tego głodówkowego reżimu, czy ktoś chciał wziąć jedzenie?

Nie, bo warty stały i nie dopuszczały. Dopuszczały tylko jedzenie do chorych, do brygady *dochadiag*, i do *san* — *czasti*, do ambulatorium, szpitala. Poza tym... Mnie się wydaje, że nawet nikt nie szedł [po jedzenie]. Ale w tym czasie megafony podawały cały czas:

— Chodźcie, nie bierzcie udziału...

Zona została przecięta, kto chciał to wychodził jednak.

Pyt: I już byli żołnierze dookoła, czy?

Żołnierzy jeszcze nie było. Żołnierze byli chyba dzień przed zakończeniem drugiego strajku.

Pyt: A czy fotografowali z wyszek ludzi?

Nie zwróciłam uwagi, bo ja byłam chora. To znaczy widocznie byłam słaba po głodówce, bo leżałam w baraku. Dopiero w ten ostatni dzień, kiedy już zostało otoczone wszystko — bo myśmy widzieli, że nas otaczają, mimo, że leżałam, to koleżanki przychodziły i mówiły... I kiedy nas otoczono, to wszystkie zleciały się w jedno miejsce na plac, a żołnierze okrążyli i zaczęli podchodzić, psy były...

Pyt: A byli uzbrojeni?

Byli uzbrojeni, ale nie strzelali do nas. Ale bili. Armatki wodne były, chyba zimną wodą, nie pamiętam. Ja byłam w baraku, wiem to z relacji swoich koleżanek. Ze mną było tak, że wleciał żołnierz rosyjski do baraku — byłam tam ja i jeszcze ktoś, Rosjanka, czy Ukrainka — i [mówi]:

— Wychodźcie, wychodźcie!

Ale to był jakiś żołnierz o jakimś nie najgorszym sercu, bo pałką strasznie machał, ale zamiast bić nas, to bił obok nóg, tak że ja nie doznałam uszczerbku. Pałką cały czas machał i strasznie krzyczał, strasznie krzyczał. Grupę [więźniarek z placu] już całą obstawiono i wyprowadzano w tundrę — a my jako niedobitki z baraków na końcu do tej tundry. Psy były, ale nie puszczali psów. W zasadzie bicie, ale były dziewczyny bardzo pobite.

Pyt: Czy żołnierze używali siekierek albo łomów?...

Nie, nie wiem. Ten, co mnie doniósł miał pałkę ogromną, inni, których widziałam, mieli gumowe pałki, mieli drągi, jak gdzieś ze sztachetów — ale tam sztachetów nigdzie nie było, te pałki musiały być przygotowane gdzieś, tak? A może nawet kolby karabinów, z tym, że nie strzelano.

Wyprowadzono nas w tundrę, za górkę, w dolinę. Tam już dość dużo leżało osób, tam kazano nam położyć się, sami okrążyli dookoła. Myśmy tak leżeli, aż zaczęto nas pojedynczo przed tą komisją niby [wzywać]. Tam zobaczyłam

swoją Paniukową — to już byłam pewna, że ona mnie oddzieli, tylko nikt z nas nie wiedział, gdzie była „dobra” strona, a gdzie „zła”. I kiedy podeszłam, siedziało dwóch żołnierzy, dwie Rosjanki siedziały, ona i jeszcze jedna, dwóch żołnierzy stało i stał oficer z tyłu. I te Rosjanki mówiły: prawo czy lewo. U niektórych były komentarze, u niektórych bez komentarzy. Przy mnie był taki komentarz:

— To polska pani.

I na prawo. Ja się nigdy nie wyrażałam w obozie, ale nie zwracałam uwagi, jak ktoś się wyrażał, natomiast, o ile możliwości, wychodziłam z pokoju. I po jakimś czasie Rosjanie zwrócili uwagę i mówią:

— Nie *rugaj* się, bo Zosia wyjdzie.

To długo trwało, ale mimo wszystko... I mnie nazywali „polską panią”, to nie było wcale dla mnie obraźliwe.

Oddzielono mnie, przychodzę w tę stronę — tam znowuż za ^{złoty}tundrą leżą w tundrze. Patrzą: moje najlepsze przyjaciółki wszystkie leżą. No to wszystko w porządku, o co więcej chodzi? Zaczęłyśmy się cieszyć, że żyjemy i jesteśmy razem.

Pyt: Nie było takiego poczucia, że ktoś zginął?

Widziałyśmy wszystkie swoje... To znaczy nie widziałyśmy tych, które zostały oddzielone na drugą stronę, ale to ciekawe: te wszystkie bardziej... nie aktywne, myśmy tam wcale bardzo aktywne nie były, tyle, że postawą swoją zawsze byłyśmy, wiadomo było, że to Polki — to te właśnie były oddzielone. A które nie wiadomo było, kto to właściwie taki jest, znaczy wiadomo, że to Polka, ale nie było tego akcentu takiego silnego na to — to te zostały w tamtej grupie. Może niektórych nie dotyczy to, ale tak ogólnie mówię.

No i myśmy w tej tundrze noc przeleżeli.

Pyt: To duża była grupa, oprócz Polek?

Duża, cały nowy lagier zapelniono. Nas wszystkie następnego dnia do nowego lagru przewieziono. To był tak zwany *karownik*, tam trafiła Zoja, Ada, wszystkie bardziej inteligentne osoby trafiły do naszego tego lagru następnego. *Karownik*, od krów, tam widocznie krowy przedtem stały czy coś, czy obsługa tych krów była? To było może 5 km od samego Norylska.

Pyt: Czy to było koło kamieniołomów?

Chyba nie, to było koło TEC — u, trochę dalej. Tam już *Gorstroju* nie było, tam w polu pracowałyśmy. Ja w zonie zaczęłam pracować, a one przeważnie w pole wychodziły. Tam na nowo ^{pojechała}przyszła *Sanczast*, Maryla [Ludowicz] poszła do sanitarnej, ^{jak go goniec}Marysia [Tuliszewska] poszła ^{do tego} — jakoś od razu nam tam zaczęło być lepiej. Przyszedł naczelnik, powiedział normalnie do nas, że on nie będzie pamiętał, co tam było, nam zupełnie inaczej było.

Pyt: Naczelnik dawnego Szóstego lagru?

Nie, nowy naczelnik, całkiem nowy. Dużo lepiej nam tam było niż w poprzednim obozie. Ich tam straszono, że my jesteśmy w reżymnym, a myśmy tego wcale nie odczuwały ^{my}.

Pyt: Ale tych kobiet z pierwszej komisji [komitetu strajkowego] nie spotkałyście już?

Nie, w ogóle, żadna z nas ich nie widziała. One nie wróciły do tego obozu.

Pyt: Nie mówiono, co się z nimi stało?

Nikt nie wiedział. Albo wywieziono, albo gdzieś może nawet rozstrzelano... Nikt potem się z nimi nie spotkał, nawet na zsyłce.

Zaczęłyśmy pracować i ponieważ ja byłam *uczotczykiem*, więc mnie zaraz naczelnik wezwał i zapytał, czy mogę prowadzić normowanie. To znaczy z ramienia lagru patrzeć, czy przedsiębiorstwo uczciwie zapisuje to, co ludzie zarobili. Ja mówię:

— Owszem, bardzo chętnie.

Bo już się znalazłam na tym. I on mnie od razu rozkonwojował, bez konwoju puścił. Ja pierwszą rzecz, co zrobiłam, to polecałam pod tamten lagier [pod Szósty obóz]. Pobiegłam, stanęłam i jak one szły do domu [do obozu] — bo chciałam zobaczyć, kto tam jest z naszych, co tam się dzieje. Jak ja stanęłam, to wszyscy zaczęli na mnie patrzeć i zaczęły pokrzykiwać:

— A nam powiedzieli, że wy nie żyjecie...

Więc ich tam straszono nami. Ja mówię:

— Nie, nawet mnie rozkonwojowali.

Ale tego samego dnia mnie wezwał ten *operupetnomoczen*, czyli śledczy: „dlaczego ja to zrobiłam”. No i myślałam, że już będzie koniec, że w ogóle nie puści mnie na tą pracę. Ale ja mu mówię na to:

— Nic, po prostu chciałam pokazać, że nareszcie trafiliśmy w normalne, ludzkie warunki, że w Rosji nie tylko są żli, ale są i dobrzy ludzie.

Tak mniej więcej. Myślę sobie: „wszystko jedno, zdejmie to mnie i tak zdejmie”. I nie wiem, czy cud się zdarzył, dość, że mnie nie zdjął [ze stanowiska], tylko powiedział, że zakazuje, niech ja jeszcze raz tam pójde, to on mnie zdejmie. Trasę wyznaczył, którędy mam chodzić, bo na ogół taka trasa była wyznaczona, ale ja z tej trasy zesłam. I ja powiedziałam:

— Nie, więcej już nie pójde.

I nie poszłam. Ale ja bym już i tak nie poszła, mnie chodziło o ten jeden jedyny raz — pokazać, że my tu żyjemy i zobaczyć, co tam z nimi się dzieje.

Pyt: A ile czasu to było mniej więcej po strajku?

Jak strajk kończył się 7 lipca, to niech będzie jeszcze 2 tygodnie — bo myśmy najpierw do pracy nie chodzili, zorganizowanie brygad i tak dalej — to w ciągu miesiąca, nawet miesiąca nie było, trzy tygodnie jakieś [po strajku].

Pyt: A w Piątym obozie też już funkcjonowało wszystko?

Już wtenczas wszystko funkcjonowało, bo już do pracy chodzili. Ja już spotkałam brygadę z pracy wracającą.

To już była prawie jesień, zimowałam jeszcze w tym lagrze i też pracowałam jako ^{bezkonkurencyjny} ten wolny — i już pani Gryczanikowa... Pierwsza była obawa, czy nas wypuszczą z tego lagru. Teraz nie pamiętam, czy pani Gryczanikowa była z nami, czy była w tamtym [obozie nr 6] — ale ona wyszła pierwsza. Czyli zorientowaliśmy się, że jednak nie będzie konsekwencji, że nie będą nas dalej trzymali. A zdecydowaliśmy się wszyscy wychodzić, jak się będą kończyć wyroki — bo dawali podpisać karteczki, że dobrowolnie zgadzamy się na przebywanie w tym miejscu. I początkowo zastanawialiśmy się, co robić, ale mówimy:

— No nie podpisujemy, trudno. Przecież jeżeli my jesteśmy tutaj [na zsyłce], to nam lepiej się spotkać [na zsyłce niż w obozie].

I podpisywaliśmy. Ja sama podpisałam karteczkę, że zgadzam się na dobrowolną zsyłkę.

I wyszliśmy. Wyszłam — jeszcze rok przezimowałam, Boże Narodzenie obchodziliśmy sobie, było dużo łez, dużo luźniej, już do miasta chodziłam, do pani Gryczanikowej do domu nawet zachodziłam. I ona mnie ubranie przygotowała na wyjście, jak wychodziłam, to byłam przez nią ubrana. A ona mieszkała kątem u kogoś tam.

Warunki się polepszyły — można było listów więcej pisać, zaczęli nam płacić troszkę więcej pieniędzy, otworzyli sklepik w obozie i zaczęli troszkę lepiej dawać jeść. I powoli zaczęliśmy wszyscy wychodzić, bo nam się wyroki kończyły — znaczy *zaczoty* przedtem jeszcze były jakieś, i nam zaliczyli te *zaczoty*. Byłam w marcu aresztowana, musiałabym wyjść w marcu, a wyszłam w końcu września, czyli pół roku wcześniej.

Ja bramę wypuścili i nic nie wiadomo — ani gdzie iść, ani pieniędzy, ani nic. Ale właśnie Ukrainka jedna, Maryja Samczyńska, którą siedziałam przedtem, z nami była w dobrych stosunkach (ona spotyka się teraz z tą Zoją i piszą do mnie). Ona przyszła akurat pod zonę, pod tą bramę, gdzie ja wychodziłam i mówi:

— To chodź do mnie, Zosia.

I poszłam do niej. Ona miała pokój w ogólnym mieszkaniu, w którym każda rodzina miała jeden pokój. Ona też jak wyszła, nie miała gdzie iść i spotkała też byłego więźnia — wiedziałam, jak się nazywał, w tej chwili już nie pamiętam — i on do niej mówi tak:

— Nie masz gdzie iść, to chodź do mnie. Nie skrzywdzę cię, nie bój się. Zresztą ja nie będę nocował w domu, jak będziesz.

I ona poszła do niego. Jakoś urządziła się w pracy, poszła do pracy — jak przyszła z pracy, to już jego nie było, bo on się powiesił w tym samym pokoju, na tej samej klamce. I on wiedział, że on się powiesi, i dlatego ją wziął. Ciało już zabrali, a ponieważ ona już była zameldowana, mieszkała, to ten pokój jej został.

Pyt: To Ukrainiec był, czy Polak?

Ukrainiec. Nie, z Polaków nie. On jej zostawił ten pokój i ona mnie do tego pokoju przyjęła.

Pyt: Dlaczego on się powiesił?

Nie wiem, dlaczego — depresja jakaś czy coś? W tym samym pokoju. Ale nam to nie przeszkadzało, człowiek już tyle przeszedł, że nie uważał tego za jakieś tam... Kiedyś jak siedziałam w Moskwie na Łubiance, to prosiłam, żeby jakiś duch mnie się ukazał...

Powiem Panu jeszcze taki moment. Pochodzę z rodziny wierzącej, wierzyłam cały czas i myśmy się bardzo modlili: i w więzieniach, i jak byliśmy już w brygadach [w obozie], to po cichu każdy człowiek się modlił. Byłyśmy wierzące cały czas, wszystkie Polki. Ale panie starsze, pani Ludowska, pani Sadowska, te panie podtrzymywały nas zawsze. Ale to było potem — a jak siedziałam na Łubiance, to też bardzo się modliłam i cały czas myślę sobie: „tyle tu ludzi zamordowano, żeby jakiś duch mnie się ukazał”... Nie bałam się w ogóle duchów, że mnie się coś tu stanie — człowiek już kręcka dostawał z tego siedzenia pojedynczego. Muchy dwie były w towarzystwie, które znalazłam, która jest która. Tak obserwacja była wyostrzona.

I pewnego wieczoru postanowiłam sobie: nie modłę się, chyba Boga nie ma, jeżeli pozwala tak ludziom cierpieć. Chodziło konkretnie o mnie, nie o kogoś innego za ścianą. Moje koleżanki też tam były, ale nie widziałam ich. I nie pomodliłam się, pierwszy raz. I w nocy przyśniła mi się matka, która już nie żyła, i która mi powiedziała: „Opanuj się, bo wrócisz i życie twoje się zmieni. Ale nie zapominaj nigdy tego, co ciebie nauczyłam”. I powiedziała, że mnie zawoła pożegnać się. Jeszcze były różne [słowa], ale to był sens. Obudziłam się złana potem, zaczęłam momentalnie modlić się. Modliłam się strasznie, zasnęłam drugi raz i o godzinie 5 czy 6 rano wzywają mnie — i właśnie jadę do Polski. To znaczy jadę nie wiem gdzie, ale na zachód, a nie na wschód. I pod Wilnem, kiedy pociąg stanął pod semaforem, był ranek, słoneczko wstało, ja popatrzyłam, a my stoimy przed cmentarzem w Kolonii Wileńskiej, gdzie niedaleko ten cmentarz Rossa widać, gdzie mama pochowana jest. Wie Pan — mnie z miejsca wszystko odeszło i ja od początku do końca jak byłam w obozie, cały czas wiedziałam, że my wrócimy. Nieważne, że podpiszę [zgodę na zsyłkę] — mama mi powiedziała, że wrócimy to znaczy wrócimy.

Chcę tu powiedzieć, jak wiara pomagała nam przetrwać...

Pyt: A czy jeszcze jakieś cierpienia związane z siedzeniem w pojedynkę na Łubiance pamięta Pani?

Było to, że nie wiedziałam, gdzie są moje koleżanki. Śledztwo było bardzo delikatne, nie było ani bicia żadnego, ani wyzisk. Na spacer nas wywozili na dziesiąte piętro, na dach windą i takie ogrodzenie strasznie wysokie na dachu, że nic w ogóle nie widać. I ja chodzę po tym dachu i cały czas rozmyślam o tych swoich koleżankach, gdzie one są, że

też my nigdy nie możemy spotkać się. I w pewnym momencie patrzę: leży kawałeczek materiału. A jedna z moich koleżanek była w takich jakby niemieckich spodniach feldgrau — i to właśnie leży. A za mną chodził żołnierz, i ja cały czas kilka razy potem — 10 minut miałam tego spaceru — cały czas myślałam, jak podnieść ten kawałeczek tego materiału. I chodziłam, tak byłam tym wszystkim przejęta, jak to zrobić, że w pewnym momencie skrzyła mnie się trochę noga jak gdyby i ja tak nachyliłam się, tą nogę masuję, a drugą ręką podjęłam ten kawałeczek materiału. Dziękowałam Bogu, że mnie się to udało zrobić. Przyszłam i zaczęłam go z radości całować, bo wiem, że ta [koleżanka] jest tu. I zorientowałam się, że ona chodzi przede mną. Następnego dnia jakoś urwałam kawałek swego żakietu, miałam kolorowy bardzo żakiet i jak chodziłam, to też rzuciłam kawałeczek. I z kolei na trzeci dzień tego kawałeczka nie było. Czyli wiedziałam, że jak nie ona, to inna wie, że ja jestem.

I jak później rozmawialiśmy z koleżankami, to każda jak znalazła jednej, to druga następnej coś kładła — i ten łańcuszek się zamknął. Każda wiedziała, że my tu jesteśmy.

Na Łubiance obsługa była bardzo kulturalna — nic nie mówiła, nie wymyślała nam nic. Na Butyrkach była obsługa taka, że jak już światło gasili, nie można było ani wstać ani nic, jak tylko jakiś szmer usłyszeli, to zaraz krzyczeli. Zwyzwiskami, ale bez bicia.

Specjalnie poza tą samotnością nic takiego nie było. Byłam zdrowa, nic mi nie dokuczało, tyle, że ta nostalgia...

Pyt.: A jaka była obrona przed tą samotnością? Wspomniała Pani o tych muchach.

W celi były takie *namordniki*, że nie widać było nic, kawałeczek malutki nieba. No więc te muchy dwie człowiek obserwował. Ktoś tam przede mną kalendarz na ścianie robił, widziałam, zanotowywał, i ja korzystając z tego kalendarza wiedziałam, ile dni jestem, jaka jest data. Poza tym czytałam dużo. To znaczy ona [strażniczka] mnie dała pierwszą książkę, bo ja kiedyś zapytałam, czy tu nic czytać nie [wolno], po polsku. One może rozumiały trochę — ona mnie nic nie mówiąc przyniosła. Pamiętam jak dziś: był to „Germinal” Zoli. Ciężka rzecz jak lichy, po rosyjsku. I ja wtenczas do niej mówię trochę z rosyjska, trochę z polska, że niech mi alfabet napisze.

— Aaa, *alfawit, alfawit...*

I napisała, ja już podstawiałam swoje litery i w ten sposób zaczęłam czytać. I ja tę książkę pierwszą prawie za miesiąc przeczytałam. A już na Butyrce już drugą książkę zaczęłam czytać. I to mnie pomogło, bo się męczyłam nad tym. To była moja obrona.

Poza tym różaniec człowiek odmawiał na palcach, bo nic nie można było mieć — gdzie się trafiło do jakiegoś nowego więzienia, wszędzie były bardzo szczegółowe rewizje. I w ten sposób jakoś czekał. Ale to nie było tak długo — książdź Ciszek siedział w tym samym czasie na tej samej Łubiance, ile on siedział czasu. Ja nie wiedziałam o tym wcześniej, dopiero później się dowiedziałam o tym. [—]

Pyt.: Wracając do buntu: kiedy Pani się dowiedziała o pacyfikacji obozu Piątego?

To od razu było wiadome, dlatego, że oni krzyczeli, krzyczeli przez druty Ukraińcy do swoich, nasi do naszych, krzyczeli. Tak, że myśmy podchodzili pod druty i słyszeli to wszystko, co oni mówią.

Pyt.: Kiedy jeszcze funkcjonował obóz kobiecy, to już był atak na mężczyzn, tak?

Tak, wcześniej trochę, dzień wcześniej u nich jakoś było, tak. Myśmy wiedzieli, bo oni krzyczeli, że „nas zabijają, nas...”.

Pyt.: A słychać było strzały?

Tak, bo to zona była obok.

Pyt.: A widać było coś?

Widać było trochę, tylko, że nas odganiaли. Ale trochę było widać jednak, że po prostu ich wyganiali, kilku zabitych przecież tam było, tam nie było tak lekko, jak u nas.

Pyt.: Czy Pani pamięta może, kto z Polaków tak krzyczał?

Nie, nie mogę powiedzieć. Wiem, że krzyczał Zbyszek [Szelking], tam był. Jego ^{siostra} koleżanka Danka Ciesielska to moja przyjaciółka z konspiracji, ja go od takiego chłopaczka znalazłam, był razem ze mną w partyzantce później, jako młodociany łącznik. Potem Piotruś [Karpowicz] czasami jako strażnik [pożarnik] przychodził do łaźni, bo coś oni przychodzili, teraz nie pamiętam czemu, do łaźni naszej. Czy u nich była zepsuta, czy remont jakiś? Ale to było przed buntem jeszcze. Tak, że kontakty były. Naturalnie, że straż z wyszek nie pozwalały, natomiast ludzie przerzucali kamienie — kartkę do kamienia [przyczepi] i przerzuci — co on tam z wyszki robi, jak kamień leci? I jeżeli chodzi o te kartki, to każdy każdemu oddawał, nie było mowy, żeby ktoś zignorował czy zatrzymał. Do kogo była adresowana, to niósł i oddawał, obojętne kto to znalazł. Taka była łączność między obozami.

Pyt.: A z tą Łajną ktoś z mężczyzn utrzymywał łączność?

Tego nie wiem.

Pyt.: Czy słyszała Pani o pobiciu Tadeusza Nagłowskiego w Piątce, w czasie buntu?

Tego nie wiem. On mnie tego nie mówił, a ja się z nim przyjaźniłam. Ale to bym się dziwiła, bo on miał bardzo spokojny, zrównoważony charakter. Chyba, że coś może na Polskę powiedział i on im odpowiedział.

Pyt.: A kto dowodził strajkiem w Piątym obozie?

Nie wiem.

Pyt.: Czy stykała się Pani albo słyszała o doktorze Mattoszko?

Ja go znałam osobiście, bardzo dobrze, bo on pracował w *Gorstroju* w jednej zmianie, w nocnej, kiedy ja go znałam, a ja pracowałam na tym samym stanowisku w dziennej zmianie i myśmy ten sam dziennik z nim prowadzili. On pisał do mnie, a ja do niego: oficjalnie ~~zdaje się~~ pracę, a nieoficjalnie jeszcze kartki zostawiał. Ale on nie był wcale

lekarzem. To był doktor nauk filozoficznych. Miał w Postawach, 160 kilometrów na północ od Wilna, ~~miał~~ majątek. Jak wrócił do Polski, mieszkał we Wrocławiu, ja mieszkalam też we Wrocławiu i ~~my~~ cały czas spotykaliśmy się, póki ja nie wyjechałam z Wrocławia. I jeszcze długi czas, do śmierci chyba pisał. [—] Bardzo elegancki starszy pan, doktor Włodzimierz Mattoszek.

Pyt: I on był w Piątym, tak? Czy był we władzach strajku na Piątym obozie?

Tego nie wiem. Ja po strajku z nim się nie spotkałam. Bo on chyba nie z nami transportem jechał.

Pyt: Tak, tak, on dostał się do grupy wywiezionej z Norylska na Kołymę.

Acha, no w porządku. Ale niekoniecznie musiał być w jakichś władzach strajkowych — był inteligentem polskim i tę polskość akcentował i to wystarczyło. Bo on zawsze mógłby być takim, z tego założenia oni wychodzili.

Pyt: Nie pamięta Pani, czy napisał jakieś wspomnienia tu już w Polsce?

Wiem, że pisał, ale czy to wydał, czy to u niego zostało, tego nie wiem.

Pyt: Ale pisał wspomnienia, tak?

Pisał, pisał. Mnie się zdaje, że on to... Jeżeli ktoś ma kontakt z Ossolineum, to trzeba by się dowiedzieć, bo jeżeli on to gdzieś zdał, to tylko i wyłącznie do Ossolineum. Tam była taka pani, miała niemieckie nazwisko, archiwistka: Kelleskraus? na „K” napewno... Jak pracowałam we Wrocławiu, to miałam z nią kontakt. Jeżeli on dał, to tylko jej. Więcej nikomu nie mógł dać.

Pyt: Czy pacyfikacja obozu Piątego była w nocy czy w dzień?

Nie, to chyba wszystko w dzień się działo.

Pyt: Długo trwała ta strzelanina?

Trwała chyba dzień cały.

Pyt: Czy słychać było, że ktoś tam stawia opór? Że jest jakaś walka?

Straszne krzyki było słychać, strzały i krzyki. A co tam się działo, nie wiem. Ale strzały i krzyki było słychać. Kobiety krzyczały strasznie też. Nawet jeszcze jak ich [kobiet] nie ruszano, to krzyczały, w związku z tamtym [z pacyfikacją obozu nr 5].

Pyt: A czy w waszym obozie przygotowywano się do odparcia ewentualnego ataku żołnierzy?

Raczej przygotowywano się chyba.

Pyt: Słyszałam, że sypano szkło tłuczone w woreczki, żeby sypać w oczy żołnierzom...

Ja byłam w tym czasie już chora, więc byłam w baraku, ale na pewno przygotowywano się. Wiem, że deski jakieś zbierały dziewczyny, pałki jakieś zbierały, ale to nic nie pomogło. To jest za duża siła.

Pyt: Polki też się zbroiły jakoś?

Trudno mi odpowiedzieć. Jeżeli któraś była w brygadzie, a brygada to robiła, no to być może tak, jako w całej grupie. Bo myśmy nie były [jako grupa polską], tylko każda w swojej brygadzie.

Pyt: A czy słyszała Pani o transporcie w 1952 roku do Norylska Ukraińców, banderowców, z Karagandy? Bardzo bojowy, zorganizowany transport.

Przyjechał zdaje się jeden transport według mnie, ale nic się takiego nie działo. Myśmy przecież z tymi swoimi Ukrainkami były zaprzyjaźnione, ale nie wiem, czy one nawet tam chodziły. Na pewno chodziły, rozmawiały z nimi, ale nic się nie działo...

Pyt: To nie był jakiś przełomowy moment?

Nie, bo gdyby coś było, żeby one wywierały jakąś presję, to nasze by może inaczej się zachowywały. A nie było nic.

Pyt: A z Workuty?

Z Workuty nie pamiętam transportu. Może w męskim był, w kobiecym nie pamiętam.

Pyt: A nazwisko Worobiów słyszała Pani może w Norylsku?

Na Czwartym chyba był, nie? Na Czwartym, słyszałam, pułkownik, pułkownik Worobiów. Na Czwartym chyba był albo na TEC — u.

Pyt: A co o nim mówiono?

Mówiono, że właśnie on jako jeden z pierwszych rozpoczynał ten cały strajk.

Pyt: A Hipolit Suchocki?

Nie pamiętam ani imienia, ani nazwiska. Był jeden Stach, z Miedwieżki chyba, nie, to też nie Stach był, to o innym myślę. ^{nie} pamiętam tego nazwiska. No może tam obito się kiedyś o uszy, ale nie zapamiętałam. Bo

Później, jak byliśmy na zsyłce, to myśmy się zaczęli spotykać i z innymi ludźmi, nie tylko z tymi, z którymi mieliśmy kontakt, znaczy z Piątym i Czwartym, bo Czwarty też na *Gorstroj* jakiś czas chodził, więc z nim też mieliśmy kontakty. Natomiast przecież była cała masa innych obozów. I później jak wyszliśmy na zsyłkę, to się dopiero poznawaliśmy się. Między innymi poznałam takiego Władka, nie pamiętam jego nazwiska, on był chyba na 25 [obóz nr 25]. Wiem, że był księgowym w obozie, a potem jak wyszedł to też jako księgowy gdzieś pracował. Obchodziliśmy wszystkie uroczystości i spotykaliśmy się, u Czarnockich [Ianna i Zygmunt Czarnoccy] na przykład, bo oni pierwsi się pobrali, mieli pokój własny, bo my wszyscy mieszkaliśmy kątem u kogoś, a oni mieli własny pokój. U nich była jedna Wielkanoc, Boże Narodzenie u Kosibów [Irena i Stanisław Kosibowie], oni jeszcze nie byli małżeństwem. Ten pan, który pisze teraz, dość dużo książek on wydał, nie pan Połak, a ten drugi, Ołasiukiewicz, z nami był razem, z nim też poznałam się po obozie dopiero, na zsyłce. I on najbardziej, powiedziałabym, pisze bezstronnie. Bo każdy opowiada z punktu widzenia swoich przeżyć — on pisze najbardziej bezstronnie. [—]

Pyt: Kiedy Pani się znalazła w Polsce?

Na Nowy Rok [1956 roku].

Pyt: Była Pani świadkiem zdarzenia z Sietko – Sietkiewiczem?

Ja go w ogóle nie znałam, więc nie mogę powiedzieć o nim nic. I nawet na wolności nie poznałam go, nawet nie wiem, jak on wygląda. Zaraz, na czym skończyłam: jak wyszłam na wolność, tak? Ta Maryja ^{Samczyńska} ~~Stamezyńska~~ wzięła mnie do siebie do mieszkania, natomiast nie mogłam znaleźć pracy, bo nigdzie nikogo nie znalazłam, a do *Gorstroju* wstydziłam się po prostu iść, bo jak mówiłam, oni chcieli mnie z tego buntu wyciągnąć. I potem spotkałam Anielę Kobiak, ona pracowała w fabryce cementu i mnie tam jakoś zaprotegowała. I poszłam pracować do laboratorium. Pracowałam na tym *cementnym zawodzie* i tam spotkałam Żyda z Polski, który był naczelnym inżynierem w tej fabryce. I ja nie wiedziałam o tym, ale on...

Pyt: Fisz może jego nazwisko?

Pan Józef Fisz to jest nasz, siedział, wyjechał do Izraela, nie, to nie on. To był [inżynier z *cementnego zawodu*] Żyd, komunista. Ja nie wiedziałam, że on jest z pochodzenia z Polski, ale jego postępowanie było w stosunku do Polaków bardzo [dobre]. On przyjmował wszystkich Polaków do pracy. No i ona u niego poprosiła, bo kierowniczką laboratorium była jego żona, Żydówka, nie wiem skąd. I ona mówi do tej Neli:

– Idźcie poprosić mego męża, on ma dobre serce, on przyjmie.

I on mnie przyjął. Dobrze mnie tam było, nie mogę powiedzieć. I kiedy wyjeżdżałam już do Polski, to przyszedł pożegnać się, i potrzebowałam od niego wziąć dokumenty, żeby on mi podpisał. Jak ja przyszedłam, to on postawił herbatę, mówi, żebym usiadła i zaczął do mnie mówić po polsku. I mówi tak:

– Bo ja jestem Żydem z Polski. Mam dużo sentymentu do Polski.

I on mnie nawet poprosił, nie pamiętam, żebym komuś dała znać. Ja spełniłam to, nie wiem już komu teraz, ale wiem, że zrobiłam to. I on mnie zaczął, że on jest Żydem z Polski, że on bardzo sobie ceni Polaków i pobyt w Polsce...

– No ale wiecie, ja jestem komunistą, nie mogłem tego pokazać, ale wam tu chyba źle nie było...

Jak była już repatriacja, zapisaliśmy się wszyscy na tę repatriację. Samolotem przywieziono nas do Krasnojarska, tam chyba z tydzień staliśmy, nim sformowali transport, pozbierali wszystkich – i przyjechaliśmy do *Przemyśla*, gdzie jeden z księży został...

Pyt: Rosiak?

Tak, mąż to wszystko opowie, bo go dobrze znał – a myśmy pojechali dalej i na granicy w *Żurawicy* chyba pociąg brał wodę – i do pociągu raptem wskoczyła moja siostra. Bo ja dałam telegram, że jedziemy do Polski i ona pojechała na granicę, najpierw do *Terespola*, bo myślała, że tamtędy [będziemy jechać]. Następny telegram mój był z *Kijowa*, jej dano znać i ona przyjechała do tej *Żurawicy*. Tam 3 dni czekała i wszystkie transporty spotykała, kolejarze jej pomagali. Jak powiedzieli, że przyszedł transport z Rosji, będzie tu wodę nabierał, bo tam już tory ^{opóźnili wszystko, opróżnili} to ona zaczęła chodzić koło tego transportu. Ale tam byli żołnierze nasi, nie pozwalali. I *Tadzik Nagłowski* stał w drzwiach pociągu i pyta:

– Kogo pani szuka?

Ona powiedziała.

– No to niech pani wsiada, bo jest akurat w tym wagonie.

I ona [teraz] mówi, że mnie poznała, ale ja jej nie poznałam. Jak ja ją zostawiłam, ona miała 12 lat, a teraz ona miała 23 lata i była już mężatką. Popłakaliśmy się strasznie i ona na gapę jechała, myśmy ją ukrywali. Ale nas karmił *Orbis*, więc zawsze temu *Orbisowi* jedno jedzenie wychodzi więcej. No i ktoś się tam jakoś zorientował, może i doniósł ktoś, tego nie wiem, dość, że porucznik przyszedł do nas. A moja siostra była piękną dziewczyną, młoda, 23 lata, i on do niej mówi:

– Proszę pani, pani jedzie na gapę.

– Bardzo proszę, już płacę za bilet...

Napożyczała wszystkim pieniędzy, bo nikt nie miał pieniędzy, nawet żeby telegram do domu posłać czy coś... No i koniec końców dojechała z nami do *Gizycka*, ten oficer jej pozwolił. Do *Gizycka* myśmy przyjechali 30 grudnia. I zaczęła strasznie prosić tego oficera, żeby jej pozwolił przyjechać. Ale on jej nie puścił do obozu repatriantów, dał jej karteczkę do hotelu, jej dali tam miejsce. [Następnego dnia] Od samego rana przyszła i wypisywała dokumenty, i rzeczywiście mnie jedną z pierwszych. Ja tego samego dnia, to znaczy 31 [grudnia 1955] wyjechałam z *Gizycka* z nią i przyjechałam do domu raniutko na Nowy Rok.

No wie Pan, zaklimatyzować się... Ja przyjechałam do starszej siostry, szwagier nowy był, brat był, bratowa, więc rodzina była – ale ja nie mogłam spać w ogóle, nie mogłam zasnąć. Cały czas płakałam pod kołdrą. A oni tylko otwierali drzwi i patrzyli, czy ja nie wstaję już, a ja w ogóle jeszcze nie spałam. Po prostu z tego wszystkiego. Ja mało płakałam przedtem...

I drugi taki moment, który też trudny był, to poszłyśmy z siostrą po zakupy i przychodzimy do sklepu spożywczego czy do piekarni – i ona chleb wybiera. Do tej [ekspedientki] mówi:

– Nie ten, ten za ostry. A ten spalony...

I tam 3 czy 4 bochenki chleba przebrała. I wie Pan, ja raptem zaczęłam w tej piekarni płakać i mówię:

– Haniu!...

Tylko jedno słowo powiedziałam:

– Haniu...

Ona mówi do tej ekspedientki wtedy:

— Niech pani da ten najgorszy!

Ta ekspedientka mówi:

— Wariatka, to wybiera, to...

I wie Pan, to był taki jeden moment, kiedy ja nie wytrzymałam nerwowo. Bo ona tak ten chleb przebierała, a mnie cały czas tego chleba brakowało przecież...

Pyt.: A czy widok tej piekarni, to był zdaje się pierwszy widok...

Nie, nie, jak już wyszliśmy z obozu na zsyłkę, to tam sklepy były dobrze zaopatrzone. W Norylsku jedzenia dowozili dużo więcej niż w całej Rosji, dlatego, że tam ludzie jak szli pracować to dzień za dwa im się liczył, każdorazowo, podwójnie im płacili, i musieli zabezpieczyć to jedzenie, bo by tam nikt nie pojechał. Już jak byliśmy na wolności, zarabiałam w tej fabryce dość dobrze, tam nie brakowało jedzenia i już mnie to nie szokowało. Tylko ten moment, że ona tak wybierała ten chleb, bo tam [w Norylsku] się brało, jaki ci ekspedientka dała.

Później spotkałam lekarza, który był w moim batalionie lekarzem — bo ja w międzyczasie strasznie chorowałam na nerki w obozie. Bo był taki okres, że mnie na ogólne prace przenieśli, widocznie po wizycie u tego śledczego, a majster, który mnie dobrze znał, bo w tym samym przedsiębiorstwie, to mnie dał lżejszą pracę, czyli zamiatać jakiś tam pokój czy salę po zakończonych robotach. I ja pół dnia nie mogłam zamieść tego pokoju. I myślę sobie: „co ja jestem taka leniwa?”... Nigdy przedtem w życiu nie chorowałam. Widzę, że nie mogę, jakoś na kolanach zmiotłam ten pokój, ale on [majster] wszedł i widzi, że coś nie tak i mówi do mnie, żebym szła do *san — czasti*. Poszłam, zmierzili temperaturę: 40 temperatury. Zemdlałam w tym czasie i już nic nie pamiętam. Z tego przedsiębiorstwa do szpitala. Miałam ostre zapalenie obydwu miedniczek nerkowych, i od tego czasu ja do dziś choruję na nerki. I drugi raz mi się powtórzyło to samo już na wolności. Ten lekarz wziął mnie do siebie, a on w tym czasie pracował jako naczelnik lekarz wszystkich sanatoriów w Polsce, w Ministerstwie Zdrowia. Ale ja u niego w domu leżałam. I on mnie podkurował, wszystkie badania zrobił. A później poprzez tego lekarza, poprzez znajomych w Warszawie zainteresował się mną Piasecki, bo u niego byłam w partyzantce. Z miejsca mnie dał pieniądze na mieszkanie, skierowanie do pracy i tak dalej. I bardzo mnie pomógł stanąć na nogi, tak że nie mogę nic złego powiedzieć na niego, tylko same dobre rzeczy.

Z mężem myśmy się znali tam w Norylsku, ale pobraliśmy się tu, w Polsce. Cała brać, która była z nami bliżej, zjechała się na wesele. A wesele robiła moja siostra. No i od tamtego czasu utrzymujemy kontakty prawie ze wszystkimi. Na święta piszę 75 kartek, więc tydzień naprzód muszę pisać. I wszyscy dziwią się, że piszę lakonicznie — bo nie mam po prostu czasu na to wszystko. Jesteśmy oboje społecznikami, założyliśmy Związek Sybiraków w Katowicach, i tak powoli jakoś to życie dobiega końca, ale nie mogę nic złego powiedzieć.

Pyt.: A czy było coś tutaj w kraju, co Panią zaskoczyło, czego się Pani nie spodziewała?

Właśnie to jest takie trochę dziwne, bo dla nas, jak myśmy przyjechali, to był raj tu. Nikt nikogo nie szykanował, nikt nikomu nic nie mówił... Zresztą może być też to, że ja popadłam w to środowisko paxowskie, gdzie miałam w otoczeniu swoich znajomych. Może to do pewnego stopnia amortyzowało wszystko? Dla nas to był raj — można było mówić wszystko, śpiewać wszystko.

Zaskoczeniem było dla mnie to, że jak moja rodzina spotkała się pierwszy raz cała i mój brat, który w ogóle lubi grać, zagrał nam Czerwone Maki, to moja siostra pozamykała okna od ulicy. Bo wtenczas tego nie można podobno było grać. To dla mnie było zaskoczeniem.

Pyt.: Czy poczuła się Pani uwięziona?

Nie, odwrotnie, czułam się swobodnie. Potem przeżyłam Poznań w 1956 roku. U mnie akurat pojechała wycieczka do Poznania i w tym samym dniu to wszystko było. Więc to było pierwsze... Dziwiłam się temu, dziwiłam się, bo jeszcze nie mogłam pojąć wszystkiego...

Pyt.: Przeciwno czemu ci ludzie protestują?

Tak, tak, bo dla mnie to był raj, po tym wszystkim, co przeszłam tam [w ZSRR]. Dziwiłam się temu wszystkiemu i stwierdzałam, że ja nic nie rozumiem. Ale nie mówiłam ani za, ani przeciw. Nie wiem, czy z obawy, czy z przekonania nie mówiłam, tego nie potrafię określić, ale dziwiłam się temu. Ale już jak studenci występowali [w 1968 roku], to już przestałam się dziwić. A dlaczego przestałam się dziwić — bo w międzyczasie aresztowano kolegę mego z partyzantki. Właśnie w 1956 chyba jego wzięto, miał dwoje dzieci, nie żyje już, „Peoś” to jego pseudonim, Leon Suszyński, z Wrocławia. Nie od razu ja z nimi skontaktowałam się, a jak skontaktowałam się, to on już wyszedł i mnie to opowiadał. I nie mogłam [zrozumieć], jak Polak Polakowi może to robić. Tam w Rosji cały czas dziękowałam, że ja siedzę w Rosji, bo wiem, że to jest mój wróg, wiem, jak mam postępować i tak dalej. I dlatego to mnie potem szokowało troszkę. Ale tylko troszkę. Dopiero później, jak zaczęło to narastać, to byłam prosolidarnościowiec, pomagałam i tak dalej. Do pewnego momentu, w pewnym momencie zraziły mnie pewne postępowania i lekko wycofałam się. Tak jak mnie dość dużo rzeczy u Sybiraków teraz razi. Razi mnie to za wszelką cenę wyrwać, co się tylko da. To mnie bardzo razi.

Pyt.: Czy były jakieś nawyki obozowe, które tu „przywędrowały” razem z Panią i z którymi musiała Pani walczyć?

Pilnowaliśmy się tam. Pani Sadowska [Zofia], pani Miszkiel [Irena], pani Gryczanik [Maria] bardzo pilnowały, żebyśmy się zachowywały kulturalnie, żebyśmy jadły ładnie. Bardzo pilnowały, więc u mnie osobiście tego nie było. Ja tego nie odczuwałam. Z tym, że bałam się pierwszy raz do spowiedzi pójść, nie wiem czemu właściwie. Ale poszłam na taką spowiedź jak gdyby z całego życia, ponieważ znałam troszkę księży we Wrocławiu, więc tam poszłam i byłam szczęśliwa, że właśnie w ten sposób się to odbyło. Jeszcze grubo przed małżeństwem. Bo akurat nie miałam

możliwości spowiedzi w Norylsku — w obozie nie miałam, bo nie było żadnego księdza, a potem jakoś, owszem, był ksiądz, który dawał Zbyszkowi Szelkingowi i Sabince ślub, ale jakoś w tym czasie to nie doszło, żebyśmy poszły do spowiedzi, chociaż myślałyśmy o tym.

Pyt: A czy miała Pani jakieś sny związane z obozem?

I teraz mam czasami związane z obozem sny, po prostu czasami jest taki pewien niepokój... Na przykład budzę się i od razu myślę sobie: „Ach Boże, przecież wszystko to przeszłam, co mi w ogóle martwić się z tego powodu?”... Początkowo to się martwiłam zawsze o swoich młodych, strasznie bałam się, żeby wojny nie było. Ja za każdym pokojowym rozwiązaniem idę, uważam, że wojna to jest najgorsza rzecz, jaka w ogóle może być.

Pyt: Czy w tych snach był jakiś powtarzający się motyw?

Nie, nie, u mnie specjalnie nie. Ja może miałam szczęście, bo byłam młodą dziewczyną, ale już byłam oblatana w konspiracji troszeczkę, więc jak zorientowałam się tylko, że oni nic o mnie nie wiedzą, poza tym jednym pobytem w tej grupie, to odetchnęłam, bo wiedziałam, że mnie w ogóle nic nie powinno grozić. No ale mimo wszystko 10 lat jednak dali. I ja się specjalnie nie bałam, że ja się z czegoś wygadam i tak dalej, bo mnie akurat z tego powodu nie bito, dwa czy trzy razy, to się nie liczy w ogóle. Tak że ja miałam po prostu dużo szczęścia. [—]

Pyt: A czy pamięta Pani może moment, kiedy pani Pawlukowska zawieszała flagę? Podobno...

Nie pamiętam tego, nie wiem.

Pyt: A znalazła się w reżimnym?

Nie przypominam sobie, ale nie, ona została wywieziona, gdzieś wyjechała do obozu innego, wywieziono ją.

Pyt: Czyli na trzy grupy podzielono wszystkich?

Tak, myśmy byli tą pierwszą oddzieloną, druga, która została i z tej drugiej dopiero w jakimś tam czasie — ale krótkim — wywieziono.

Pyt: A poza panią Pawlukowską jakie panie wywieziono?

Zosia Sadowska była z nią razem wywieziona.

Pyt: Poza Norylsk w ogóle?

Poza Norylsk, gdzieś daleko były wywiezione. Nawet nie wiem gdzie.

Pyt: Podobno pani Pawlukowskiej zrobiono zdjęcie, kiedy zawieszała flagę, ale ona sama tego nie pamięta...

Może, nie wiem, nie wiem tego.

[/]

B. Rocha Platkina, to była lotewska Żydówka i ona jechała przez Polskę, jechała do Izraela z mężem. Wyszła za mąż za tego Saszę, Żyd z polskiej Ukrainy... *nazwisko jego Lerchbaum*

* * *

koniec

spisał Tomasz Gleb

Znaki stosowane w tekście:

[...] — fragment nagrania nieczytelny

[—] — fragment nagrania nieistotny

[/] — rozmowa była przeprowadzana przy wyłączonym sprzęcie nagrywającym

[?] — fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa

[] — słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi

Zofia Pogonielka

bane

dotyczące mojej działalności w konspiracji oraz
przebywania w więzieniu i obozach.

listopad 1939 r. - wstąpienie do konspiracji w Wilnie - Związek
Wolnych Polaków (ZWp) - grupa młodzieżowa.

komendzący był Jan Kazimierz Mackiewicz ps. „Konrad”
rozstrzelany 12. V 1942 r. przez Niemców w miejscowości Ponary
koło Wilna. Razem z nim zginęli:

Helena Popiginiś - nauczycielka

Stanisław Popiginiś - ps. „Zotia”

Anna Staszko - ps. „Nastka”

Bogdan Zaborowski - ps. „Balladyna”, „Urzyś”

W późniejszym okresie (dokładnie nie wiem kiedy) Z.W.P.
zostało podporządkowane ZWZ (Związek Walki Zbrojnej), a
następnie AK - zachowując jednak swoje dowództwo jako
grupa młodzieżowa. Po „Konradzie” dowódcą był Stanisław
Kulesza ps. „Walter”, „Eskula” zginął w partyzantce 8. V 1944 r.

Pracowałam w kolejności jako członek, sekcyjna i drużynowa
grupy kolportażowej. Pomagałam też przy wydawaniu pisma
„Za naszą i waszą wolność”

W marcu 1944 r. oddelegowana zostałam jako sanitariuszka
(po skończeniu kursu) do III Bat. 77 pp. na Nowogródzkie.

Pracowałam jako sanitariuszka - łączniczka w III Kompanii
III Bat. 77 pp. Komendzący był Bolesław Prasecki ps. „Sablewski”

Bratam udział w walkach o Wilno w dniach 7-8. VII 44 r.
(operacja Ostra Brama)

Aresztowana zostałam 7. III 1945 r. w Wilnie.
Przebywałam w więzieniu przy ul. Marii Magdaleny (dawna

Kuria, oraz na „Łukiszkach”.

W maju 1945 r. zostałam przewieziona z grupy 13 osób do Moskwy na „Łubiankę” gdzie przebywałam prawie do końca czerwca, następnie przewieziono mnie do więzienia na „Butyrkach” skąd 7 lipca 1945 r. przewieziono mnie wraz z grupą 13 osób zpowrotem do Wilna. We wrześniu tego roku odbył się sąd (Wojskowy Trybunał) i zasądono mnie z paragr. 58 1^a - 11 t.j. zdradę ojczyzny u/g kodeksu rosyjskiego na 10 lat obozu i 5 lat zsyłki.

W końcu września 1945 roku wywieziono mnie do obozu na Litwie w miejscowości Szitucie koło Krolewca, gdzie przebywałam do września 1946 r. Z tego obozu pamiętam:

Charytonowicz Jrena; Hrynkiwicz Helena i Stagrowskiego Józef. We wrześniu 1946 r. poprzez punkt przesyłny w Wilnie wywieziono mnie na Ural. Tam przebywałam w miejscowościach Solikamsk, Borowsk i Bierezniki do sierpnia lub września 1948 r. Z pobytu na Uralu

pamiętam n/podane osoby:

Zagorsta Wilhelmina

Oleszkiewicz Wanda

Olechnowicz Wanda

Masiubaniska Janina

Grycanik Maria

Marcinkiewicz Leokadia

Charytonowicz Jrena

Hrynkiwicz Helena

Stagrowski Józef - z Szitucie

Koluszek Leszek

Juryn Bronisław

Sinicki Edward (połak z Rosji)

We wrześniu 1948 r. zostałam wywieziono do Norylska gdzie przebywałam do grudnia 1955 r. W październiku 1954 r. zostałam zwolniona z obozu i w tymże Norylsku

przebywałam na zsyłce do grudnia 1955 r., kiedy to transportem wyruszyłam wraz z innymi polakami w drogę powrotną do Polski.

Z obozów w Morgelsku pamiętam w/podane osoby:

- | | |
|---|--------------------------------------|
| 1 Antonowicz Sabina ob. Szelking | 1 Bujko Kazimierz |
| 2 Bortnik Stanisława | 2 Chalecki Witold - zmarł |
| 3 Czebatar Zuzanna obc. Raubo | 3 Czarnocki Zygmunt |
| 4 Górska - Porecniak Anna - zmarła | 4 Borożynski Karol - zmarł |
| 5 Gryzanik Maria - zmarła | 5 Bougiatto Marian |
| 6 Kelenik - Bujko Janina | 6 Bąbrowski Józef |
| 7 Kobiak Hneda | 7 Górczyn Władysław |
| 8 Kupczak Barbara | 8 Giedrys Jan - zmarł |
| 9 Kupczak Krystyna | 9 Haydenberg Władysław |
| 10 Komornicka - Kosiba Irena | 10 Karpiuk Piotr |
| 11 Kowalczyk Bougiatto Stanisław - zmarła | 11 Ksiazicki Ludwik |
| 12 Lesiecka Hlana | 12 Kosiba Stanisław |
| 13 Ludowicz - Romanowska Maria | 13 Maronik Antoni - mieszka w Miłnie |
| 14 Mochnach - Juliszewska Maria | 14 Mieszczyński Henryk |
| 15 Miorun - Górczyn Anna | 15 Milenkiewicz Józef |
| 16 Miśkiewicz Irena | 16 Miśkiewicz Józef |
| 17 Parmonik Janina - pozostała w Rosji | 17 Malczewska Władysław |
| 18 Paulukowska Jadwiga | 18 Mulica Kazimierz |
| 19 Rewkowska Jadwiga - zmarła w Rosji | 19 Jaglowski Jacek - zmarł |
| 20 Rogowska Maria | 20 Olasiewiczowa Hanka |
| 21 Sędowska Zofia | 21 Paulczak Jan |
| 22 Stabkowska - Czarnocka Anna | 22 Porecniak Kazimierz - zmarł |
| 23 Staniak Helena | 23 Pogonelski Władysław |
| 24 Szymańska Halina | 24 Raubo Romuald |
| 25 Zagórsko - Giedrys Wilhelmina | 25 Romanowski Piotr |
| 26 Osiparowa Maria | 26 Szelking Zbigniew |
| 27 no i ja - Matusiewicz - Pogonelska Zofia | 27 Juliszewski Kazimierz |
| | 28 Juryn Bronisław |
| | 29 Ks. Cisek Walter |
| | 30 Ks. Gładysiewicz |

Katowice 8. VIII 92

Z. Pogonelska -